ROK IV. KWIECIEŃ 1930. № 4.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Encyklika Ojca św. Piusa XI.

O CHRZEŚCIJAŃSKIEM WYCHOWANIU MŁODZIEŻY

Do Patryarchów i Prymasów Arcybiskupów Biskupów i innych Ordynarjuszy żyjących w zgodzie i jedności ze Stolicą Apostolską i do wszystkich wiernych katolickiego świata.

Wielebni Bracia i Ukochani Synowie Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

(dokończenie).

e) Konieczność i pożytki zgody z Kościołem.

A ponieważ chodzi o wychowanie, nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, jak doskonale tę katolicką prawdę, potwierdzoną faktami, wyraził zasłużony około chrześcijańskiego wychowania, niesłychanie pobożny i uczony kardynał Sylwjusz Antoniano, uczeń owego przedziwnego wychowawcy, jakim był św. Filip Nereusz, i mistrz i sekretarz od listów łacińskich św. Karola Boromeusza, na którego naleganie i za którego natchnieniem napisał cenny traktat: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci“. „Im bardziej rząd świecki — powiada — sharmonizuje się z duchownym, i bardziej mu sprzyja i popiera go, tem bardziej przyczynia się do zachowania rzeczypospolitej. Albowiem podczas gdy rządca kościelny stosownie do swojego celu, stara się wyrobić dobrego chrzecijanina za pomocą powagi i środków duchownych, równocześnie siłą nieuniknionej konsekwencji wyrabia dobrego obywatela, jakim być powinien pod względem politycznym. Stąd to pochodzi, że w świętym, rzymskim, katolickim Kościele, o wem państwie Bożem, absolutnie to samo jest być dobrym obywatelem, co uczciwym człowiekiem. Zatem bardzo błądzą ci, co rozdzielają rzeczy tak bardzo ze sobą złączone, i co sądzą, że będą mogli mieć dobrych obywateli, zapomocą innych praw i na innych drogach, jak te, co sprzyjają wyrobieniu dobrego chrześcijanina. I niech sobie roztropność ludzka mówi i rozprawia ile jej się podoba, a przecie niemożliwem jest, by sprowadziło zgodę i prawdziwy pokój

doczesny to, co sprzeciwia się i co się odchyla od pokoju i od wiecznej szczęśliwości"[1]).

Podobnie jak państwo, tak też i nauka, i naukowa metoda, i naukowe badanie, nie mają czego się obawiać ze strony pełnego i doskonałego wychowawczego posłannictwa Kościoła. Katolickie zakłady na jakimkolwiekby stały stopniu nauczania i wiedzy, nie potrzebują apologij. Zaufanie, jakiem się cieszą, pochwały, które zbierają, naukowe prace, które popierają i pomnażają, a nadewszystko wychowankowie w pełni i doskonale przygotowani, jakich dają stanowi urzędniczemu, wolnym zawodom, nauczycielstwu, życiu we wszelkich jego dziedzinach, aż nadto dobrze na ich korzyść świadczą [2]).

Te fakty zresztą są tylko świetnem potwierdzeniem katolickiej nauki, przez Sobór Watykański orzeczonej: „Wiara i rozum nietylko że nie mogą nigdy stać w sprzeczności, lecz przeciwnie wzajemną niosą sobie pomoc, bo zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary i, oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy bożych; wiara zaś rozum wyzwala i chroni od błędów i różnemi wiadomościami wzbogaca. Stąd Kościół tak bardzo jest daleki od sprzeciwiania się uprawianiu sztuk i nauk świeckich, że owszem różnemi sposobami wspomaga je i popiera, bo nie ignoruje, ani lekceważy tych korzyści, jakie z nich płyną dla ludzkiego życia; owszem wyznaje, że jak pochodzą one od Boga, Pana wszelkiej wiedzy, tak też, o ile właściwie są uprawiane, do Boga, przy pomocy Jego łaski, prowadzą. I nie zakazuje bynajmniej, by owe nauki, każda w swoim zakresie, używały własnych zasad i własnej metody; ale, uznając tę słuszną wolność, pilnie baczy, żeby przez sprzeciwianie się boskiej nauce, nie popadły w błędy, albo, przekraczając właściwe sobie granice, nie zajmowały miejsca, jakie się wierze należy, ani jej nie burzyć"[3]).

Ta zasada słusznej wolności naukowej jest zarazem nienaruszalną normą słusznej wolności dydaktycznej, czyli właściwie pojętej wolności nauczania, i powinna być przestrzegana we wszelkiem udzielaniu wiedzy innym, a z bezporównania cięższym obowiązkiem sprawiedliwości w nauczaniu młodzieży, jużto dlatego, że w stosunku do niej każdy nauczyciel, rządowy czy prywatny, niema bezwzględnego prawa wychowawczego, ale udzielone; już zaś ponieważ każde dziecko, czy też młodzieniec chrześcijański, ma ścisłe prawo do pobierania nauki, zgodnej z nauką Kościoła, tej kolumny i utwierdzenia Prawdy, i ciężką krzywdę wyrządziłby mu każdy, kto zachwiałby jego wiarę, nadużywając zaufania młodzieży względem nauczycieli i jej naturalnego braku doświadczenia i lekkomyślnej skłonności do absolutnej, zwodniczej i fałszywej wolności.

Przedmiot wychowania:
a) Cały człowiek, upadły, ale odkupiony.

Rzeczywiście, nigdy nie powinno się tracić z oczu, że przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek,

[1]) Dell'educaz., crist., lib. I, c. 43.

[2]) List do Kard. Sekretarza Stanu, 30 maja 1929.

[3]) Conc. Vat., Sess. 3, cap. 4. Neque solum fides et ratio inter se dissidere nunquam possunt, sed opem quoque sibi mutuam ferunt, cum recta retio fidei fundamenta demonstret eiusque lumine illustrata rerum divinarum scientiam excolat, fides vero rationem ab erroribus liberet ac tueatur eamque mutiplici cognitione instruat. Quapropter tantum abest, ut Ecclesia humanarum artium et disciplinarum culturae obsistat, ut hanc multis modis iuvet atque promoveat. Non enim commoda ab iis ad hominum vitam dimanantia aut ignorat aut despicit; fatetur immo, eas, quemadmodum a Deo scientiarum Domino profectae sunt, ita, si rite pertractentur, ad Deum iuvante eius gratia perducere. Nec sane ipsa vetat, ne huiusmodi disciplinae in suo quaeque ambitu propriis utantur principiis et propria methodo; sed iustam hanc libertatem agnoscens, id sedulo cavet, ne divinae doctrinae repugnando errores in se suscipiant, aut fines proprios transgressae ea, quae sunt fidei, occupent et perturbent.

duch złączony z ciałem w jedności natury, ze wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, jak go nam przedstawia zdrowy rozum i Objawienie; przeto człowiek który wypadł ze stanu pierwotnej sprawiedliwości, ale przez Chrystusa został odkupiony i przywrócony do nadprzyrodzonego stanu przybranego dziecka Bożego, chociaż bez pozanaturalnych przywilejów nieśmiertelności ciała i całkowitej równowagi swoich skłonności. Stąd w naturze ludzkiej zostają skutki grzechu pierworodnego, szczególnie zaś osłabienie woli i nieuporządkowane popędy.

„Głupota przywiązana jestdo serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi ją"[1]). Trzeba zatem poprawiać nieuporządkowane skłonności, wzmacniać i zestrajać dobre od lat najmłodszych, a przedewszystkiem należy oświecać rozum i wzmacniać wolę za pomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski. Bez tych środków niepodobna ani opanować przewrotnych skłonności, ani dojść do doskonałości wychowawczej, właściwej Kościołowi, doskonale i w pełni wyposażonemu przez Chrystusa i w boską naukę, i w sakramenta, owe skuteczne środki łaski.

b) Fałsz i szkody naturalizmu pedagogicznego.

Fałszywym przeto jest wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza, albo ogranicza nadprzyrodzone chrześcijańskie wyrobienie; błędna też jest wszelka metoda wychowania, która się opiera w całości lub w części na zaprzeczeniu grzechu pierworodnego i łaski, albo zapomnieniu o nich, a stąd na samych tylko siłach ludzkiej natury. Takiemi wogóle są te dzisiejsze systemy o przeróżnych nazwach, które powołują się na rzekomą autonomję i niczem nieograniczoną wolność dziecka i które zmniejszają albo nawet usuwają powagę i działanie wychowawcy, przypisując dziecku wyłączny prymat inicjatywy w zakresie swojego wychowania i działanie niezależne od wszelkiego wyższego naturalnego i Bożego prawa.

Jeżeli przez którą z tych nazw chciałoby się wskazać, choć mniej ściśle, na konieczność czynnego, stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka w swojem wychowaniu; jeżeliby się dążyło do usunięcia z wychowania despotyzmu i gwałtu (który zresztą nie jest właściwym środkiem poprawy), mówiłoby się prawdę, ale nic zgoła nowego, co nie byłoby głoszone przez Kościół i wprowadzone w czyn w praktyce tradycyjnego chrześcijańskiego wychowania. Tego sposobu sam Bóg się trzyma w stosunku do stworzeń, wzywa do czynnego współdziałania, odpowiednio do właściwej każdemu natury, bo „Mądrość Jego, dosięga tedy mocą od końca do końca i urządza wszystko łagodnością"[1]).

Lecz niestety niemało jest takich, którzy i nazwą wedle prostego jej brzmienia, i czynem, starają się usunąć wychowanie z pod wszelkiej zależności od Bożego prawa. Stąd w naszych czasach jesteśmy świadkami dość dziwnego naprawdę zjawiska, że wychowawcy i filozofowie trudzą się w wyszukiwaniu jakiegoś powszechnego kodeksu moralnego wychowania, jakgdyby nie istniał ani Dekalog, ani prawo ewangeliczne, ani nawet prawo natury wyryte przez Boga w sercu człowieka, głoszone przez zdrowy rozum, ujęte za pomocą pozytywnego Objawienia przez samego Boga w dziesięć przykazań. Owi nowatorzy zwykli też z pogardą nazywać chrześcijańskie wychowanie, „heteronomicznem", „biernem", „przestarzałem", ponieważ opiera się ono na powadze Boga i na świętem, Jego prawie.

[1]) Prov., XXII, 15: Stultitia colligata est in corde pueri: et virga disciplinae fugabit eam.

[1]) Sap., VIII, 1: attingit a fine usque ad finem fortiter, et disponit omnia suaviter.

Sromotnie się łudzą, sądząc, że wyzwalają, jak mówią, dziecko. Przeciwnie! czynią je raczej niewolnikiem swojej ślepej pychy i swoich nieuporządkowanych namiętności, bo siłą logicznego następstwa tych błędnych systemów, usprawiedliwia się owe namiętności jako słuszne wymagania natury, posiadającej t. zw. autonomję.

Ale jeszcze gorsza, gdy w błędnem, lekceważącem i niebezpiecznem uroszczeniu chce się poddać badaniom, doświadczeniom i niepowołanym sądom naturalnego porządku, przejawy porządku nadprzyrodzonego, dotyczące wychowania, jak naprzykład powołanie kapłańskie lub zakonne i wogóle tajemne działanie łaski, która, podnosząc siły naturalne, nieskończenie je przewyższa i w żaden sposób nie może podlegać prawom fizycznym, ponieważ „Duch, kędy chce, tchnie"[2]).

c) Wychowanie seksualne.

Najbardziej wszakże niebezpiecznym est ów naturalizm, który w naszych czasach przenika dziedzinę w materji najbardziej delikatnej, jaką jest czystość obyczajów. Bardzo rozpowszechnionym jest błąd tych, którzy w zgubnem uroszczeniu, brudnemi słowami, uprawiają t. zw. seksualne wychowanie, fałszywie sądząc, że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto naturalnych środków, jakiemi są: lekkomyślne uświadomienie i prewencyjne pouczenie dla wszystkich bez różnicy, nawet publicznie, a co gorsza, zapomocą wystawienia młodzieży przez pewien czas na okazje, żeby ją, jak powiadają, do nich przyzwyczaić i jakgdyby zahartować dusze przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwom.

Bardzo oni błądzą, nie chcąc uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej i prawa, o którem mówił Apostoł, sprzeciwiającego się prawu umysłu[1]). i zapoznając nawet samo doświadczenie życia, z którego widać, że właśnie w młodzieży występki przeciw obyczajności nie są tyle następstwem braku znajomości rzeczy, ile przedewszystkiem słabości woli, wystawionej na niebezpieczeństwa i nie wspieranej środkami łaski.

W tej tak bardzo delikatnej materji, jeżeli, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez przytoczonego wyżej Antoniana.

„Taka i tak wielka jest nasza ułomność i skłonność do grzechu—powiada— że często w tych samych rzeczach, które się mówi dla ochrony przed grzechem, słuchający ma właśnie okazję i podnietę do grzechu. Wskutek tego w najwyższym stopniu jest ważnem, żeby dobry ojciec, kiedy mówi z synem o rzeczy tak śliskiej, uważał i nie schodził do szczegółów i do opisywania różnych form, jakiemi ta piekielna hydra zatruwa tak wielką część świata, żeby się nie przytrafiło, iż zamiast ugasić ten ogień, nieroztropnie rozdmuchałby go i rozpalił w prostem i wrażliwem sercu dziecka. Wogóle, wciągu lat dziecięcych wystarczy używać tych środków, jakie równocześnie szczepią cnotę czystości i zamykają drzwi dla występku"[2]).

Podobnie błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest t. zw. system „koedukacji", oparty także przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturaliźmie, poza tem przez wszystkich zwo'enników tego systemu, na opłakania godnem pomieszaniu pojęć, które uczciwe współżycie ludzkie utożsamia z pomieszaniem i wszystko

[2]) Io., III, 8: Spiritus ubi vult spirat.

[1]) Rom., VII, 23.

[2]) Silvio Antoniano, Dell'educazione cristiana dei figliuoli, lib. II, c. 88.

niwelującą równością. Stwórca zamierzył i postanowił pełne współżycie płci obydwu tylko w związku małżeńskim; a mniej bliskie, w różnym stopniu, w rodzinie i społeczeństwie. Poza tem, w samej naturze, która uczyniła je różnemi co do organizmu, co do skłonności i uzdolnień, niema żadnego argumentu, jakoby tu mogło lub powinno być pomieszanie, a tem mniej zrównanie w kształceniu płci obojga. Stosownie do przedziwnych zamiarów Stwór cy mają one wzajemnie się uzupełniać w rodzinie i w społeczeństwie, właśnie z powodu tej ich różnicy, którą dlatego należy w wychowaniu zachować i popierać przez konieczne rozróżnienie i stosowne odpowiednio do wieku i warunków oddzielenie. Te zasady powinny być stosowane co do czasu i miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności do wszystkich szkół, zwłaszcza w najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości, i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych, gdzie szczególny wzgląd mieć trzeba na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok.

Przypominając przerażające słowa Boskiego Mistrza: „Biada światu dla zgorszenia“[1]), usilnie zachęcamy Was, Wielebni Bracia, do pieczołowitości i do czujności na te najzgubniejsze błędy, jakie szeroko rozlewają się wśród ludu chrześcijańskiego z niezmierną szkodą młodzieży.

Środowisko wychowania:

Ażeby dojść do doskonałego wychowania, najwyższej doniosłości jest czuwanie, żeby to wszystko, co otacza wychowanka w okresie jego formacji, t.j. zespół tych wszystkich warunków, które zwykło się nazywać „środowiskiem“, dobrze odpowiadał zamierzonemu celowi.

[1]) Matth., XVIII, 7: Vae mundo a scandalis!

a) Rodzina Chrześcijańska.

Pierwszem, naturalnem i koniecznem środowiskiem jest rodzina, właśnie do tego przez Stwórcę przeznaczona. Stąd moralnie najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie jest to, które się otrzymuje w dobrze urządzonej i karnej rodzinie chrześcijańskiej, tem bardziej skuteczne, im jaśniej i trwalej przyświeca tam dobry przykład, przedewszystkiem rodziców i innych domowników.

Nie jest Naszym zamiarem mówić tu o domowem wychowaniu, choćby poruszając najważniejsze tylko punkty, — tak obszerny jest ten przedmiot; zresztą, w tym przedmiocie nie brak dawnych i nowych specjalnych rozpraw, napisanych przez autorów szczerze katolickich, wśród których na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ów prawdziwie złoty traktat Antoniana: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci“, który św. Karol Boromeusz kazał publicznie czytać zebranym w kościele rodzicom.

Pragniemy wszakże w szczególniejszy sposób zwrócić Waszą uwagę, Wielebni Bracia i Kochani Synowie, na opłakania godne dzisiejsze obniżenie rodzinnego wychowania. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, z pewnością mniejszej doniosłości, poprzedzają długie studja i dokładne przygotowanie, podczas gdy do spełnienia podstawowego urzędu i obowiązku wychowania dzieci, dziś wielu z rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych, gdyż zbyt są pogrążeni w doczesnych troskach. Do osłabienia wpływu środowiska rodzinnego dziś się dołącza fakt, że prawie wszędzie dąży się do coraz to większego oderwania dziatwy od rodziny, już od lat najwcześniejszych, pod różnemi pozorami, już to natury ekonomicznej, przemysłowej lub handlowej, już to natury politycznej. A jest też kraj, gdzie wydzierają dzieci z łona rodziny, aby je wykształcić (a raczej, lepiej się wyrażając, by je zniekształcić i zde-

prawować), w związkach i szkołach bez Boga w bezbożności i w nienawiści według krańcowych teoryj socjalistycznych, powtarzając prawdziwą i stokroć bardziej od herodowej przerażającą rzeź niewiniątek.

Dlatego zaklinamy Pasterzy dusz, na wnętrzności Jezusa Chrystusa, by użyli wszystkich środków w naukach i katechizmach i by słowem i pismami, szeroko rozrzucanemi, przypominali chrześcijańskim rodzicom ich najważniejsze obowiązki i przedstawiali nietyle teoretycznie lub ogólnikowo, ile praktycznie i w szczegółach, ich pojedyńcze obowiązki w zakresie religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci i, oprócz przykładu swego życia, najodpowiedniejsze metody do skutecznego jego urzeczywistnienia. Do tego rodzaju praktycznych pouczeń nie zawahał się zniżyć Apostoł Narodów w listach swoich, zwłaszcza w liście do Efezów, gdzie między innemi rzeczami upomina: „Ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych"[1]; co nie jest tyle skutkiem zbytniej surowości, ile przedewszystkiem niecierpliwości, nieznajomości najodpowiedniejszych sposobów do skutecznej poprawy, a także następstwem bardzo powszechnego obecnie rozluźnienia karności rodzinnej, wskutek czego rozwijają się w młodzieży nieokiełznane namiętności..

Niechże więc rodzice uważają, a wraz z nimi wszyscy wychowawcy, by dobrze korzystali z udzielonej sobie przez Boga powagi, którego są w pełnem tego słowa znaczeniu zastępcami, nie dla swojej wygody, ale dla właściwego wyrobienia dzieci w świętej i synowskiej „bojaźni Boga, początku mądrości", na której jedynie może się silnie oprzeć poszanowanie władzy, bez którego nie może się ostać ni ład, ni pokój, ni jakakolwiek pomyślność w rodzinie i w społeczeństwie.

[1]) Eph., VI, 4: Patres, nolite ad iracundiam provocare filios vestros.

b) Kościół i jego wychowawcze dzieła.

Słabości sił upadłej ludzkiej natury, Boska Dobroć zaradziła obfitemi pomocami swojej łaski i różnorodnemi środkami, w jakie bogaty jest Kościół, ta wielka rodzina Chrystusa, której przeto środowisko wychowawcze ściślej i bardziej harmonijnie jest połączone ze środowiskiem chrześcijańskiej rodziny.

To środowisko wychowawcze Kościoła obejmuje nietylko jego sakramenta, owe środki łaski, skuteczne Bożą mocą, i jego obrzędy, wszystkie przedziwnie wychowawcze, nietylko ową materjalną budowę świątyni chrześcijańskiej, także w cudowny iście sposób wychowawczo działającą wymowę liturgji i sztuki, lecz także wielką ilość i różnorodność szkół, stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju instytucji, zmierzających do wyrobienia młodzieży przy studjum literackiem i naukowem i przez samą nawet zabawę i kulturę fizyczną w religijnej pobożności.

I w tej niewyczerpanej obfitości dzieł wychowawczych, jak z jednej strony jest przedziwną, a zarazem niedościgłą macierzyńska opieka Kościoła, tak z drugiej przedziwną jest owa harmonja wyżej wzmiankowana, jaką potrafi on utrzymać z chrześcijańską rodziną, tak że z całą słusznością można powiedzieć, że Kościół i rodzina razem tworzą jedną świątynię chrześcijańskiego wychowania.

e) Szkoła:

A ponieważ konieczną rzeczą jest, by nowe pokolenia były wykształcone w sztukach i w naukach, z czego korzyść i pomyślność czerpie ludzka wspólnota, a temu dziełu sama rodzina nie może sprostać, powstała społeczna instytucja szkoły, najpierw — dobrze to trzeba zauważyć— z inicjatywy rodziny i Kościoła, i to znacznie wcześniej, niż przez zabiegi państwa. Stąd szkoła, rozpatrywana także w swoim dziejowym początku, z natury swojej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła; a wsku-

tek tego z logiczną moralną koniecznością, powinna nietylko nie sprzeciwiać się, ale owszem pozytywnie się zgadzać z obydwoma poprzedniemi środkami, w jaknajdoskonalszej możliwie jedności moralnej tak, by razem z rodziną i Kościołem mogła tworzyć jedno sanktuarjum, poświęcone chrześcijańskiemu wychowaniu, pod grozą rozminięcia się ze swoim celem i przemienienia się przeciwnie, w dzieło rozkładu.

To uznał nawet człowiek świecki, tak bardzo sławiony ze swoje pisma pedagogiczne (nie całkiem zasługujące na pochwałę, bo zarażone liberalizmem), który powiedział: „Szkoła jeżeli nie jest świątynią, jest jamą"; prócz tego: „Jeżeli wychowanie literackie, społeczne, rodzinne, religijne, nie zgadzają się ze sobą, człowiek jest nieszczęśliwy, bezsilny".[1]

Z tego właśnie wynika, że przeciwną fundamentalnym zasadom wychowania jest t. zw. szkoła „neutralna" albo „świecka", z której religję się wyklucza. Zresztą, taka szkoła praktycznie jest niemożliwą, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijną. Zbyteczna powtarzać to wszystko co w tym przedmiocie orzekli Nasi Poprzednicy, zwłaszcza Pius IX, Leon XIII, w których to czasie w szczególny sposób w szkole publicznej począł się panoszyć laicyzm, Ponawiamy i potwierdzamy te ich orzeczenia[1]), a zarazem przepisy świętych Kanonów, które zabraniają katolickim dzieciom uczęszczać do szkół akatolickich, albo neutralnych, lub mieszanych t. j. dostępnych dla katolików i niekatolików bez żadnej różnicy, i tylko w pewnych okolicznościach czasu i miejsca, jedynie za zdaniem Ordynarjusza, ze specjalnemi zastrzeżeniami, pozwalają to tolerować[2]. Nie mogą też katolicy zgodzić się na taką mieszaną szkołę (gorzej, jeśli jest ona jedyną i dla wszystkich obowiązkową), w której jakkolwiek ubocznie mogą pobierać naukę religji,, przecie resztę nauczania otrzymują od nauczycieli niekatolików, razem z uczniami niekatolikami.

Albowiem nie przez to samo, że w szkole się udziela (często bardzo skąpo) nauki religji, staje się ona zgodną z prawami Kościoła i chrześcijańskiej rodziny, i godną, by do niej uczęszczali katoliccy uczniowie. By była ona taką, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religja była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego wykształcenia, na wszystkich stopniach, nietylko początkowych, ale i średnich i wyższych. „Konieczną jest rzeczą — żeby użyć słów Leona XIII — by nietylko w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religję, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności. Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki; przeciwnie, często wynikną z tego szkody, i to niemałe"[3]).

A niechaj nikt nie mówi, że w narodzie podzielonym na różne wyznania, państwo nie może inaczej zaradzić potrzebom publicznego oświecenia, jak tylko przez szkołę neutralną albo mieszaną, bo

[1]) Nic. Tommaseo, Pensieri sull'educazione, Parte I, 3, 6.

[1]) Pius IX, Ep. enc. Quum non sine, 14 Iul. 1864. — Syllabus, Prop. 48. — Leo XIII, alloc. Summi Pontificatus, 20 Aug. 1880, Ep. enc. Nobilissima, 8 Febr. 1884, Ep. enc. Quod multum, 22 Aug. 1886, Ep. Officio sanctissimo, 22Dec. 1887, Ep. enc. Caritatis, 19 Mart. 1894, etc. (cfr. Cod I. C. cum Fontium Annot., c. 1374).

[2]) Cod. I. C., c. 1374.

[3]) Ep. enc. Militantis Ecclesiae, 1 Aug. 1897: Necesse est non modo certis horis doceri iuvenes religionem, sed reliquam institutionem omnem christianae pietatis sensus redolere. Id si desit, si sacer hic halitus non doctorum animos ac discentium pervadat foveatque, exiguae capientur ex qualibet doctrina utilitates; damna saepe consequentur haud exigua.

bez porównania lepiej i łatwiej może i powinno zaspokoić je, zostawiając swobodę i popierając przez odpowiednie zasiłki inicjatywę i działalność Kościoła i rodzin na tem polu. A że to da się urzeczywistnić ku zadowoleniu rodzin i z korzyścią dla pokoju i powszechnej zgody, dowodzi tego przykład narodów, podzielonych na różne religijne wyznania, gdzie ustawa szkolna odpowiada wychowawczemu prawu rodzin, nietylko pod względem całego nauczania, w szczególności przez katolicką szkołę dla katolików, lecz także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej przez pomoc finansową ze strony państwa dla pojedyńczych szkół, jakich chcą rodziny.

W innych krajach o mieszanej religji inaczej się dzieje, z niemałem obciążeniem katolików, którzy pod wodzą i protektoratem Episkopatu i przy niezmordowanym wysiłku kleru świeckiego i zakonnego utrzymują wyłącznie własnym kosztem katolicką szkołę dla swoich dzieci, której od nich wymaga ciężki obowiązek sumienia, i z hojnością i stałością, godną pochwały, trwają w postanowieniu zabezpieczenia w całości, jak sami to w formie hasła głoszą, „katolickiego wychowania dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach". Jeśli tych szkół katolickich nie zasila się z państwowego skarbu, jak tego sama przez się wymaga sprawiedliwość rozdzielcza, to przynajmniej nie powinno się ich krępować przez władzę państwową, jeśli ta władza ma świadomość praw rodziny i koniecznych warunków prawnej wolności.

Tam gdzie nawet ten najniższy stopień wolności jest pogwałcony, albo na różny sposób krępowany, katolicy, choćby kosztem wielkich ofiar, wszelkiemi środkami mają się o to starać, by utrzymać swoje szkoły i bronić ich i dążyć do uchwalenia sprawiedliwej szkolnej ustawy.

Wszystko co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, jest dziełem nawskroś religijnem i dlatego najpierwszem zadaniem „Akcji katolickiej". Stąd szczególnie są drogie Naszemu ojcowskiemu sercu i godne najwyższej pochwały te wszystkie specjalne stowarzyszenia, które w różnych krajach z takim zapałem pracują dla tak koniecznego dzieła.

Przeto trzeba to silnie głosić, i trzeba, by było to przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokolwiek narodu na świecie, starają się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś partyjnej polityki, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia; i nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale owszem wychować je jaknajdoskonalej i jaknajbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tem samem najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiekby legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana.

W tej szkole, zgodnej z Kościołem i chrześcijańską rodziną, nie zdarzy się, że na różnych godzinach, z oczywistą szkodą wychowania, będzie się przeczyć temu, czego się dzieci dowiadują na nauce religji; a jeśli, wskutek delikatności sumienia nauczycielskiego, będzie rzeczą konieczną dać im poznać dzieła zdrożne w celu ich zwalczania, to będzie to zrobione z takiem przygotowaniem i z taką przeciwwagą zdrowej nauki, że z tego nie szkodę, ale pożytek będzie miało chrześcijańskie wyrobienie młodzieży.

W tej szkole równie studjum ojczystego języka i klasycznych autorów nie będzie nigdy szkopułem dla czystości obyczajów, ponieważ chrześcijański nauczyciel pójdzie za wzorem pszczół, które zbierają z kwiatów to, co najczystsze, resztę zostawiając, jak naucza św. Bazyli w swojej mowie do młodzieży o czytaniu klasyków[1]). Ta konieczna ostrożność,

[1]) P. G., t. 31, 570.

którą zaleca nawet pogański Kwintyljan[2]) wcale nie przeszkadza, by chrześcijański nauczyciel nie miał zbierać i oddawać do użytku tego wszystkiego, co prawdziwie dobrego w rzeczy i w metodach przynoszą nasze czasy, pomny na to, co mówi Apostoł: „Wszystkiego doświadczajcie; co dobre jest, dzierżcie“[3]). I dlatego w zbieraniu rzeczy nowych będzie się strzegł, by lekkomyślnie nie porzucać starych, wypróbowanych co do swojej dobroci i skuteczności przez doświadczenie wielu wieków, zwłaszcza w nauce łaciny, która za dni naszych, jak widzimy, coraz niżej upada, właśnie w skutek niesłusznego zarzucenia metod, tak skutecznie używanych przez zdrowy humanizm, który szczególnie w szkołach Kościoła tak pięknie rozkwitł. Te szlachetne tradycje wymagają, żeby młodzież, powierzona katolickim szkołom, była doskonale wykształcona w literaturze i w innych naukach, stosownie do wymagań naszych czasów, i zarazem solidnie i głęboko, szczególnie w zdrowej filozofji, wystrzegając się encyklopedycznej powierzchowności tych,, co „możeby i znaleźli to, co konieczne, gdyby nie szukali tego, co zbyteczne“[4]). Stąd każdy chrześcijański nauczyciel powinien mieć przed oczyma to, co mówi Leon XIII w zwięzłem zdaniu: „„...usilnie trzeba się starać, żeby nietylko stosować odpowiednią i solidną metodę nauczania, lecz jeszcze bardziej, żeby samo nauczanie i literatury i innych nauk było we wszystkiem zgodne z katolicką wiarą, najbardziej zaś filozofji, od której w znacznej mierze zależy właściwy kierunek innych gałęzi wiedzy“[1]).

Dobrzy nauczyciele.

Dobre szkoły są owocem nietyle dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli, którzy, doskonale przygotowani i wykształceni, każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w te przymioty intelektualne i moralne wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i boską miłością powierzonej im młodzieży właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież, oraz dlatego, że im szczerze leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i swej ojczyzny. To też duszę naszą wypełnia pociecha i wdzięczność do Boskiej Do broci, gdy widzimy, jak społem z zakonnikami i zakonnicami nauczającymi wielki zastęp dobrych nauczycieli i nauczycielek — zrzeszonych nawet w kongregacje i specjalne stowarzyszenia, aby wyrabiać coraz doskonalej swego ducha, i którzy dlatego zasługują na pochwałę i poparcie, jako szlachetni i potężni pomocnicy „Akcji Katolickiej“ — gdy widzimy, jak ten zastęp pracuje bezinteresownie, z zapałem i wytrwałością w tej tak przez Św. Grzegorza z Nazjanzu nazwanej „sztuce nad sztukami i umiejętności nad umiejętnościami“[2]), jaką jest kierownictwo i urabianie młodzieży. Nie mniej do nich odnosi się powiedzenie Boskiego Zbawiciela: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“[3]); prośmyż tedy Pana żniwa, aby posłał jeszcze wielu takich robotników na zagon wychowania chrześcijańskiego. Przysposabianie ich winno w pierwszym rzędzie leżeć na sercu Pasterzy dusz i najwyższych Przełożonych zakonnych.

A taksamo konieczną rzeczą jest kierować i czuwać nad wychowaniem mło-

---

[2]) Inst. Or., I, 8.

[3]) I Thess., V, 21: omnia probate; quod bonum est tenete.

[4]) Seneca, Epist. 45: invenissent forsitan necessaria nisi et superflua quaesiiscent.

[1]) Leo XIII, Ep. enc., Inscrutabili, 21 Apr. 1879: ...alacrius adnitendum est, ut non solum apta ac solida institutionis methodus, sed maxime institutio iusa catholicae fidei omnino conformis in litteris et disciplinis vigeat, praesertim autem in philosophia, ex qua recta aliarum scientiarum ratio magna ex parte dependet.

[2]) Oratio II, P. G., t. 35, 426: ars artium et scientia scientiarum.

[3]) MATTH., IX, 37: Messis quidem multa, operarii autem pauci.

dzieńca „jak wosk miękkiego w poddawaniu się występkowi“[4]), w jakimkolwiek środowisku onby się znalazł, usuwając niedobre okazje i starając się dla niego o sposobność dobrych, w zabawach i w towarzystwach, ponieważ „złe rozmowy psują dobre obyczaje“[5]).

d) Świat i jego niebezpieczeństwa.

Ale w naszych czasach potrzeba bardziej szeroko rozciągniętego i dokładnego czuwania, ponieważ znacznie wzrosły okazje moralnego i religijnego rozbicia dla niedoświadczonej młodzieży, zwłaszcza przez bezbożne i sprośne książki, z których wiele się rozrzuca za bezcen, iście po djabelsku; nadto w kinematograficznych widowiskach, a obecnie także w radjofonicznych audycjach, które pomnażają i ułatwiają, można powiedzieć, wszelki rodzaj lektury, tak jak kino wszelki rodzaj przedstawień. Te przepotężne środki popularyzacji, które mogą przynieść wielką korzyść wykształceniu i wychowaniu, o ile niemi kierują zdrowe zasady, często niestety służą do podniecania złych skłonności i żądzy zysków. Św. Augustyn biadał nad namiętnością, która nawet chrześcijan owych czasów ciągnęła do cyrkowych widowisk, i z dramatyczną żywością przedstawia zepsucie, na szczęście chwilowe, swojego ucznia i przyjaciela Alipjusza[1]), Ileż to młodzieńczych zboczeń, pochodzących z dzisiejszych widowisk, a także z przewrotnej lektury, są zmuszeni opłakiwać dziś rodzice i wychowawcy!

Dlatego należy chwalić i popierać wszystkie te dzieła wychowawcze, które w duchu szczerze chrześcijańskiej gorliwości o dusze młodzieży, starają się zapomocą odpowiednich książek i perjodycznych wydawnictw, uświadomić, zwłaszcza rodziców i wychowawców, o moralnych i religijnych niebezpieczeństwach, często podstępnie się kryjących w książkach i widowiskach, i starają się rozpowszechnić książki dobre i popierać widowiska prawdziwie wychowawcze, stwarzając nawet kosztem wielkich ofiar teatry i kina, w których cnota nietylko że nie ponosi żadnego uszczerbku, ale przeciwnie może wiele zyskać. Wszelako z tego obowiązku czujności nie wynika, jakoby młodzież miała być trzymana zdala od społeczeństwa, w którem przecież ma żyć i zbawić duszę swoją, ale że dzisiaj, bardziej niż kiedyindziej, powinna być zabezpieczona i po chrześcijańsku uzbrojona przeciw ułudom i błędom świata, który, jak upomina słowo Boże, cały jest „pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, i pychą żywota“[2]); żeby w ten sposób stali się takimi, jakimi, wedle słów Tertuljana byli pierwsi chrześcijanie i jakimi być powinni chrześcijanie wszystkich czasów, „współwłaścicielami świata, nie błędu“[3]).

W tem zdaniu Tertuljana doszliśmy już do tego, co mieliśmy zamiar na ostatniem miejscu poruszyć, a co jednak jest rzeczą największej doniosłości, t. j. do prawdziwej istoty chrześcijańskiego wychowania, którą można poznać z jej własnego celu, i w której rozważaniu jaśniej ponad światło dzienne występuje wybijające się ponad wszystko wychowawcze posłannictwo Kościoła.

Cel i forma chrześcijańskiego wychowania:

Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, t. j. samego Chrystusa w ludziach, przez chrzest odrodzonych, wedle silnego wyrażenia Apostoła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, ażby był Chrystus

[4]) HORAT., Art. poet., v. 163: cereus in vitium flecti.

[5]) I Cor., XV, 33: corrumpunt mores bonos colloquia mala.

[1]) Conf., VI, 8.

[2]) I Io., II, 16: concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum et superbia vitae.

[3]) De Idololatria, 14: compossessores mundi, non erroris.

w was wykształtowany"[1]). Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonem życiem w Chrystusie, „w Chry stusie, który jest życiem waszem"[2]), i przejawiać je we wszystkich swoich czynnościach: „aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem"[3]).

a) Urobić prawdziwego chrześcijanina.

I właśnie dlatego chrześcijańskie wy chowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, nim pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa.

Stąd prawdziwy chrześcijanin, owoc chrześcijańskiego wychowania, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonem światłem przykładów i nauki Chrystusa, albo też — żeby użyć przyjętego dziś sposobu mówienia — to prawdziwy i pełny człowiek charakteru. Boć prawdziwy charakter stanowi nie jakakolwiek zwartość i stałość postępowania wedle subjektywnych zasad, ale jedynie wytrwałość w trzymaniu się odwiecznych zasad sprawiedliwości, co uznaje nawet pogański poeta, sławiąc nierozdzielnie „człowieka sprawiedliwego i stałego w swoim postępowaniu"[4]); z drugiej zaś strony nie może być mowy o pełnej sprawiedliwości, jak tylko tam, gdzie się Bogu oddaje to, co Bożego, jak to czyni prawdziwy chrześcijanin.

Tak pojęty cel i zadanie chrześcijańskiego wychowania wydaje się ludziom zdala stojącym jakąś mrzonką, albo raczej nie do urzeczywistnienia bez zniszczenia lub uszczerbku władz naturalnych i bez wyrzeczenia się zabiegów życia ziemskiego; stąd wrogie życiu społecznemu i doczesnej pomyślności, przeciwne wszelkiemu postępowi w nauce, literaturze, sztuce i wszelkich dziełach kultury. Na podobny zarzut, który pod wpływem nieznajomości rzeczy i przesądu stawiali swego czasu poganie, nawet oświeceni, i który niestety częściej i z większą uporczywością powtarza się w naszych czasach — odpowiedział Tertuljan: „Nie jesteśmy obcy życiu. Dobrze zdajemy sobie sprawę z obowiązku wdzięczności względem Boga, Pana, Stwórcy; nie gardzimy żadnym owocem dzieł Jego, tylko bacznie uważamy, by nie przebierać w nich miary, ani nadużywać. Nie żyjemy więc na tym świecie bez waszego rynku, targowiska, łaźni, oberży, warsztatów, zajazdów, jarmarków, i innych waszych urządzeń. I my też z wami żeglujemy, uprawiamy żołnierkę, uprawiamy rolę, handel, wymieniamy prace i do usług waszych oddajemy nasze wytwory. Skądże więc możemy wam się wydawać nieużyteczni dla spraw waszych, my, którzy z wami i z was żyjemy — tego nie wiem"[4]. Dlatego też prawdziwy chrześcijanin nietylko że nie usuwa się od zabiegów ziemskiego życia i nie uszczupla władz swoich naturalnych, ale przeciwnie rozwija je i udoskonala, harmonizując je z nadprzyrodzonem życiem, przez co i to nawet życie naturalne uszlachetnia i daje mu bardzo skuteczną pomoc, nietylko w porządku duchownym i wiecznym ale także materjalnym i doczesnym.

---

[1]) Gal., IV, 19: Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis.

[2]) Col., III, 4: Christus, vita vestra.

[3]) II Cor., IV, 11: ut et vita Iesu manifestetur in carne nostra mortali.

[4]) Horat., Od., l. III, od. 3, v. 1: Iustum et tenacem propositi virum.

[1]) Apol., 42: Non sumus exules vitae. Meminimus gratiam nos debere Deo Domino Creatori; nullum fructum operum eius repudiamus; plane temperamus, ne ultra modum aut perperam utamur. Itaque non sine foro, non sine macello, non sine balneis, tabernis, officinis, stabulis, nundinis, caeterisque commerciis cohabitamus in hoc saeculo. Navigamus et nos voboscum st militamus, et rusticamur, et mercamur, proinde miscemus artes, operas nostras publicamus usui vestro. Quomodo infructuosi videamur negotiis vestris, cum quibus et de quibus vivimus, non scio.

Dowodzi tego cała historja chrześcijaństwa i jego instytucje, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historją prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu; a przedewszystkiem święci, w których Kościół, i tylko on, tak bardzo obfituje, którzy w najdoskonalszym stopniu osiągnęli cel chrześcijańskiego wychowania i uszlachetnili i wzbogacili ludzką wspólnotę dobrami wszelkiego rodzaju. Rzeczywiście, święci byli, są i zawsze będą największymi dobroczyńcami ludzkiego społeczeństwa, jakoteż najdoskonalszemi wzorami dla ludzi wszystkich klas i zawodów, wszystkich stanów i warunków życia, od prostego wieśniaka i kmiotka aż do uczonego i literata, od skromnego rzemieślnika aż do dowódcy wojsk, od zwykłego ojca rodziny do monarchy, rządcy ludów i narodów, od prostych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza aż do królowych i cesarzowych. A co powiedzieć o niezliczonych dziełach, także na korzyść doczesnego dobrobytu, wykonywanych przez ewangelicznych misjonarzy, którzy ze światłem wiary nieśli i niosą barbarzyńskim ludom dobra kultury! Co o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki społecznej i o nieskończonym zastępie świętych wychowawców i wychowawczyń, którzy dzieła swoje utrwalili i pomnożyli przez swoje płodne instytucje chrześcijańskiego wychowania, niosące pomoc rodzinom i nieocenione pożytki narodom!

Jezus, Mistrz i wzór wychowania.

To są owoce chrześcijańskiego wychowania, pod każdym względem błogosławione, zrodzone właśnie przez życie i cnotę nadprzyrodzoną w Chrystusie, którą ono w człowieku kształtuje i rozwija; bo Chrystus, nasz Pan i Mistrz Boski, jest także źródłem i Dawcą owego życia i cnoty i zarazem, przez swój przykład, powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami induwidualnemi, rodzinnemi i społecznemi.

Zakończenie.

Cały ten zbiór wychowawczy skarbów nieskończonej wartości, któryśmy dotychczas zaledwie w części przedstawili, jest do tego stopnia właściwy Kościołowi, że wchodzi w samą jego istotę, istotę Kościoła, który jest Ciałem mistycznem Chrystusa, niepokalaną—Jego Oblubienicą, a tem samem najpłodniejszą Matką i najwyższą, najdoskonalszą Wychowawczynią. I dlatego wielki i genjalny św. Augustyn, którego śmierci mamy obchodzić 1500 — letnią pamiątkę, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, w tych do Kościoła zwraca się słowach: „Kościele katolicki, najprawdziwsza Matko chrześcijan, słusznie wzywasz nietylko do najczystszej i najświętszej czci samego Boga, którego posiadanie stanowi najszczęśliwsze życie; lecz także masz miłość i ukochanie bliźniego tak wielkie, że na różne choroby, jakiemi z powodu grzechów dotknięte są dusze, masz wszelkie lekarstwo. Ty ćwiczysz i uczysz dziatwę po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców ze spokojem, jak wymaga tego stopień rozwoju nietylko ciała, lecz także i duszy każdego. Ty poddajesz dzieci rodzicom w dobrowolną służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz ponad dziećmi. Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym związkiem... Ty łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami i wogóle ludzi pamięcią pierwszych rodziców nietylko w związku społecznym, lecz w pewnem nawet braterstwie. Uczysz królów troski o ludy; upominasz ludy, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, komu uszanowanie, komu strach, komu pociecha, komu upomnienie, komu zachęta, komu karanie, komu nagana, komu kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszy-

stko; wszystkim jednak miłość — nikomu krzywda"[4].

Wznieśmy, Wielebni Bracia, serca i błagalne dłonie ku niebu „do Pasterza i Biskupa dusz naszych"[4]), do Boskiego Króla,który władcom daje prawo, — żeby swoją wszechpotężną mocą sprawił, by te wspaniałe owoce chrześcijańskiego wychowania się mnożyły i by się je zbierało na całym świecie ku coraz to większemu pożytkowi jednostek i narodów.

Jako zadatek tych łask niebieskich, z ojcowskiem uczuciem, udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Waszemu Klerowi i Waszym ludom Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 31 grudnia 1929, ósmego roku Naszego Pontyfikatu.

Pius XI Papież

---

[1]) De moribus Ecclesiae catholicae, lib. I, c. 30: Merito Ecclesia catholica Mater christianorum verissima, non solum ipsum Deum, cuius adeptio vita est beatissima, purissime atque castissime colendum praedicas; sed etiam proximi dilectionem atque charitatem ita complecteris, ut variorum morborum, quibus pro peccatis suis animae aegrotant, omnis apud te medicina praepolleat. Tu pueriliter pueros, fortiter iuvenes, quiete senes prout cuiusque non corporis tantum, sed et animi aetas est, exerces ac doces. Tu parentibus filios libera quadam servitute subiungis, parentes filiis pia dominatione praeponis. Tu fratribus fratres religionis vinculo firmiore atque arctiore quam sanguinis nectis...

[1]) Cfr. I Petr., II, 25: ad Pastorem et Episcopum animarum vestrarum.

Tu cives civilibus, gentes gentibus, et prorsus homines primorum parentum recordatione, non societate tantum, sed quadam etiam fraternitate coniungis. Doces Reges prospicere populis; mones populos se subdere Regibus. Quibus honor debeatur, quibus affectus, quibus reverentia, quibus timor, quibus consolatio, quibus admonitio, quibus cohortatio, quibus disciplina, quibus obiurgatio, quibus supplicium, sedulo doces; ostendens quemadmodum et non omnibus omnia, et omnibus charitas, et nulli debeatur iniuria.

Duchowieństwo a robotnicy.

Odzyskać dla religji świat robotniczy: oto jest najbardziej ciernisteenie zadanie i staranie nowoczesnego duszpasterza.— Robotnik dzisiejszy w najlepszym razie może jeszcze idzie w niedzielę i święto do kościoła i słucha kazania półgodzinnego. Ale cóż, kiedy przez sześć długich dni nasłuchał się tyle wymyślań przeciw religji, naczyta się tyle gazet antykościelnych, że to półgodzinne kazanie niedzielne jest doprawdy kroplą w morzu. Dlatego musimy gromadzić i zbierać robotników poza amboną i kościołem, wyszkolić ich i wyszkolonych wysyłać na ważne posterunki jako mężów zaufania w pracy agitacyjnej, bez której dzisiaj w świecie nikt i nic z miejsca się nie ruszy. A choćbyśmy takich z początku nie mieli więcej jak tuzin, to pamiętajmyż, że największe na świecie królestwo Kościoła katolickiego wzięło swój początek od dwunastu Apostołów. Dlatego pierwsze przykazanie pracy duszpasterskiej nad robotnikami brzmi króciutko tak: o r g a n i z o w a ć ! Ale nie za późno! Jeśli nas jeszcze gdzie niema, to śpieszmy się, bo lada chwila może już być za późno!

Drugie przykazanie: p o u c z a ć ! Robotnik interesuje się dzisiaj, bo musi, tyloma ważnemi sprawami swego stanu; jest sprawa porządku społecznego z wielkiemi różnicami stanów i nierównym podziałem dóbr tego świata, sprawa własności prywatnej, kwestja nierozerwalności małżeństwa, pogodzenie interesów pracodawcy z interesami robotnika na gruncie prawdy i sprawiedliwości, ustawodawstwo o zabezpieczeniu i ochronie robotników, skuteczność państwowych reform socjalnych, hygiena mieszkań i sprawa mieszkaniowa wogóle, i tyle, tyle innych aktualnych zagadnień, które dla robotnika są sprawami piekącemi. On chce się dowiedzieć prawdy, a przynajmniej pragnie, by mu ktoś życzliwy doradził, a nie był obojętny na te rzeczy.

Dlatego jeśli chcemy pozyskać robotnika, to musimy mu wprzód pokazać, że się interesujemy jego sprawami. Ale to nie wystarczy. Trzeba się także na tych sprawach znać, by pouczyć i pomódz, a potem nie szczędzić trudów i zabiegów, by doprawdy pouczyć i pomódz, czy to w rozmowie prywatnej, czy też przez pisanię do gazet lub wydawanie książek, albo przez urządzanie kursów. Jak tylko robotnicy zobaczą, że księża się znają na ich sprawach, że nie są na nie obojętni, i że sami przykładają rękę, by robotnikowi dopomódz do postępu i podniesienia się pod względem duchowym i ekonomicznym, to niezawodnie obudzi się u nich zaufanie do księży i zniknie nieufność,wszczepiana umyślnie w serca ludu robotniczego przez sprytnych geszefciarzy. A gdzie tylko jest zaufanie wzajemne, tam już znikają najsilniejsze tamy i barykady, które księdza chcą oderwać od robotnika.

Przykazanie trzecie: starać się, by robotnik przestał wierzyć ślepo w t. zw. robotniczą prasę! Robotnicy muszą przestać myśleć, że ich gazety są Ewangelją, którą codziennie dyktuje Duch święty. Robotnik, gdy się nauczy myśleć krytycznie, przecież zrozumie, że człowiekowi rozumnemu frazesy i wymyślania nie powinny zastępować myśli i logicznych dowodów, i będzie się o takie dowody pytał; przekona się także robotnik myślący i krytyczny, że to jeszcze nie jest zasługą względem klasy robotniczej, jeśli ktoś umie wymyślać, podburzać i podszczuwać, że lepszy jest gulden w kieszeni, aniżeli obiecane góry złota gdzieś na wyspie w oceanie, której jeszcze nikt nie odkrył, i że jedną wielką blagą jest ta karykatura duchowieństwa, którą czarna kronika czerwonej prasy ciągle częstuje swych czytelników.

Jest jednak i czwarte przykazanie o pracy duszpasterskiej nad robotnikami, a opiewa ono tak: z całą odwagą musi się robotnikowi powiedzieć, że jeśli on ma prawo żądać sprawiedliwej płacy, to pracodawca ma prawo żądać od niego sumiennej pracy; dalej, że nie tylko praca fizyczna ma wartość, lecz że ludzie pracujący umysłowo nie są samymi próżniakami, i że nie wolno urzędnikowi, księdzu, nauczycielowi, adwokatowi it.d. powiedzieć, że „on nic nie robi, a dobrze wygląda“, bo każdy z nich, jeśli tylko sumiennie spełnia swój obowiązek, wykonuje pracę prawdziwą, nieraz nawet cięższą od pracy ręcznej; wreszcie robotnik musi się przekonać, że to tylko samemu robotnikowi szkodzi, jeśli zawsze niedowierza rządowi i władzy, gdy ta cokolwiek zarządzi. Bo cała nędza socjalna do połowy pochodzi stąd, że pewni ludzie, którzy mają w tem interes, za wszelką cenę tworzą malkontentów, rozgoryczają masy ludu i sieją nienawiść, która ciąży potem na sercach jakby ta płyta kamienna na grobie. Wielki biskup socjalny Katteler powiedział tak: „Żeby wyleczyć wielką chorobę socjalną, nie dość, że nakarmimy i przyodziejemy kilku biednych, i przez służącego poślemy kilka talarów więcej , niż dotąd do kasy towarzystwa opieki nad ubogimi — to zaledwie maleńka cząstka naszego obowiązku — my musimy dążyć do tego, żeby się zasypały przepaści ziejące w społeczeństwie, żeby się zmniejszyła nienawiść ubogich do bogatych, żeby wielka liczba naszych braci wyzdrowiała na duszy i odzyskała na nowo wiarę, nadzieję i miłość Boga i ludzi“. Tak, to jest najwyższe i najświętsze przykazanie tego duszpasterza: wiara, nadzieja i miłość powinny zatryumfować nad niedowiarstwem, rozpaczą i nienawiścią; robotnikowi trzeba podać przyjacielską dłoń, wciągnąć go w sferę łaski i religji, zaprowadzić go do źródeł pociechy i siły, które tryskają w Kościele, i położyć go w objęcia Boga Zbawiciela. Kto go z tego objęcia chce wyrwać i kto szerzy niechęć i nienawiść do Cieśli-Robotnika z Nazaretu, ten nie powinien gadać o miłości ku robotnikom.

BĄDŹMY MISJONARZAMI!

Stańmy się sługami wiernych!

Oto ja jestem w pośrodku was jako który służy (Łuk 22. 27).

XI.

W dziesięciu rozważaniach snuliśmy myśli pod kątem widzenia misjonarskim nad dostosowaniem duszpasterstwa do dzisiejszych potrzeb w kraju naszym, tak, żeby je uczynić nowoczesnem, w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Zbliżamy się ku końcowi.

Chcielibyśmy sprowadzić wszystkie te rozważania do jednego wspólnego mianownika, ująć je w jedno praktyczne hasło czy zawołanie, pod które dałyby się pociągnąć i inne etapy pracy duszpasterskiej, o jakich nie było tam wzmianki, albo może tylko bardzo krótka, boć to temat, na który dadzą się pisać całe tomy.

Zdaje się, że najlepszą syntezą tych wszystkich rozważań i wskazań duszpasterskich na czasy dzisiejsze będzie to krótkie zdanie: **Stańmy się sługami wiernych!**

Prawda, że kapłan ma być także kierownikiem duchownym, rządcą wiernych, ma wykonywać w swoim zakresie władzę pasterską, ale to się nie sprzeciwia nastawieniu kapłańskiego działania i pracy jako służenia wiernym.

Prawda, że niejeden kapłan, a może już kleryk, zawoła na to: **Durus est sermo hic et quis potest eum audire?,** ale czy słusznie?

Sam Chrystus Pan daje nam kapłanom wymowny tego przykład. Przecież był Bogiem — Człowiekiem. Nie wyrzekł się Swego Bóstwa, stając się człowiekiem, nie zrezygnował z praw sobie należnych.

A jednak tylekrotnie okazał, że się uważa za sługę Apostołów, a nie za Pana. I to nietylko Apostołów, ale wszystkich wiernych.

Powtarzał to kilkakrotnie według świadectw Ewangelistów. Może najwyraźniej w słowach zapisanych w Ewangelji św. Łukasza (25. 27): „Wiecie, że królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią je dobrodziejami. Lecz wy nie tak: ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy: a przełożony jako służący.

„Albowiem któż większy: tenli co siedzi u stołu, czy ten co służy? Izali nie ten, który siedzi? a jam jest w pośrodku was, jako który służy (Łuk. XXII. 25—27).

Symbolem tej służby P. Jezusa, chyba najwymowniejszym, było umycie nóg Apostołom, przed którem wzdrygnęli się na chwilę nawet Apostołowie.

A ta służba P. Jezusa względem ludzkości nie skończyła się bynajmniej z Jego śmiercią, ale trwa wiecznie w Najśw. Sakramencie. Tajemnicę miłości P. Jezusa w Eucharystji św., tak ofiarnej, tak bezinteresownej, można pojąć i zrozumieć tylko jako Jego nieustanną chęć służenia nam.

„Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę za okup wielu“ (Mat. 20. 28), zdaje się powtarzać P. Jezus podziśdzień z głębi Tabernaculum, w każdej Mszy św. i w każdej Komunji św.

Ślad widoczny tego ducha Chrystusowego znajdujemy po klasztorach, gdzie przełożony nazywa się ministrem, przełożona ancillą. Zdaje się, że stąd pochodzi także tytuł ministra w rządach świeckich, z czasem jednak ześwietczały i pojęty fałszywie w znaczeniu wysokiej godności i władzy nad współobywatelami.

I tu znowu misjonarz świeci nam przykładem.

Jakże on pojmuje swoje duszpasterstwo w Chinach, Japonji, Indjach, Afryce? Jako służbę wobec pogan i nowoochrzczonych.

Czy się bawi w wielkiego pana? Czy mieszka zbytkownie? Czy ubiera się wytwornie? Czy jada wykwintnie? Czy jeździ najwygodniejszemi kolejami i okrętami? Nie! Przedewszystkiem nie stać go na żaden zbytek, bo czasem brak mu nawet środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życiowych.

Ale choćby miał środki, użyje ich na lepsze cele, na chwałę Bożą, na pożytek biednej ludności. Nie będzie otaczał się liczną służbą, nie będzie narzekał na brak obsługi. Będzie sobie o ile możności sam służył, będzie sługą biednych, chorych wiernych, a nawet niewiernych, nawet posługaczem trędowatych, jak siebie lubił nazywać ś. p. ks. Bejzym na Madagaskarze. Weźmie się sam do pracy, nawet i rzemieślniczej, zwłaszcza przy budowie kościoła, kaplicy, szpitala, szkółki, ochronki.

I będzie mógł powtarzać ze św. Pawłem: „Stałem się wszystkiem dla „wszystkich, abym wszystkich pozyskał „Chrystusowi (I. Kor. 9. 22).

„Staliśmy się malutkimi w pośrodku was, jak gdyby matka ogrzewała „syny swoje (I. Tes. 2. 7). Tak was „pragnąc, chcieliśmy chętliwie dać wam „nietylko Ewangelję Bożą, ale też dusze „nasze: żeście się nam stali najmilszy- „mi (l c. 2. 8).

„Albowiem pamiętacie bracia pra- „cę naszą i trudzenie w nocy i we dnie „robiąc, abyśmy żadnego z was nie obciążyli, przepowiadaliśmy u was Ewan- „gelią Bożą (l. c. 2. 9).

Że kapłaństwo mamy pojmować jako służbę w stosunku do wiernych, wynika także z pojęcia Kościoła jako Matki. „Kościół Matka nasza“ „sancta Mater Ecclesia“, powtarzają ze czcią wszystkie wieki chrześcijaństwa.

A cóżto znaczy być dobrą matką? Znaczy być sługą względem dzieci! Matka dobra jest sługą dla dzieci i to sługą niezmordowaną, sługą pełną poświęcenia, sługą bezinteresowną. Żadnej posługi wobec dziecka swego się nie wstydzi! I może to głównie nawiązuje między nią, a dzieckiem węzeł miłości tak trwały i serdeczny. Dziecko przychodząc do rozumu, poznaje, że mu nikt tak chętnie i bezinteresownie nie służy jak matka, stara się to matce odwdzięczyć, czem tylko może przez całe życie.

Otóż kiedy jesteśmy przedstawicielami Kościoła wśród wiernych, na co często z dumą się powołujemy, bądźmy matką dla wiernych, zdolną i skłonną do służby ciągłej i jak najofiarniejszej! Niech ten parafjanin nasz, czy uczeń w szkole, widzi to i czuje na każdym kroku, że nikt mu nie służy w potrzebach duszy i ciała z taką gotowością, cierpliwością, ofiarnością i poświęceniem, jak jego duszpasterz!

Wtedy wytrzymamy łatwo konkurencję z fałszywymi przyjaciółmi ludu, którzy dziś nasze „państwo“, nasze „panowanie nad ludem czy rzekome, czy prawdziwe, podnoszą jako główny zarzut, choć sami dalecy są zazwyczaj od poświęcenia, abnegacji i bezinteresowności.

Że tak należy pojmować kapłaństwo, widać także z nazwy jaką daje Kościół i społeczeństwo kapłanom, najbardziej zasłużonym i czcigodnym. „Sługami Bożymi“ ich nazywa! Mieści się przecież w tym wyrazie nietylko służenie Bogu, ale i bliźnim w Bogu i dla Boga. Bo czyż można nazwać sługą Bożym prawdziwym tego, który nie służy ludziom, swym bliźnim? „Jeżliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga którego nie widzi, jako może miłować“? (I. Jan 4. 20).

Prawda, że tak pojmowane kapłaństwo staje się z punktu widzenia światowego i świeckiego mniej ponętnem, ale trudna rada. Będzie mniej ponętnem dla

tych, którzy szukają w niem korzyści materjalnych, osobistej wygody, czyli nie mają prawdziwego powołania do kapłaństwa.

Prawda, że i naówczas nie wszystkim dogodzimy, bo sługa nie potrafi nieraz dogodzić panu lub pani mimo najlepszych chęci, ale to będą wyjątki.

Jeżeli w świetle tego pojęcia kapłaństwa spojrzymy na siebie, to niejedno w naszem postępowaniu wyda się dziwnem. Przedewszystkiem uderzy nas, że my nie słusznie tak się boimy wszelkiej zależności materjalnej od ludu, od wiernych, od parafjan. Misjonarz tego się nie boi. Matka tego się nie lęka od dziecka, którego służbie wszystkie swe siły poświęca. Służmy gorliwie i serdecznie ludowi katolickiemu, pieczy naszej powierzonemu, a nie pozwoli on nam wyciągnąć ręki po kawałek chleba, lecz sam go nam przyniesie w razie potrzeby. My się nieraz zanadto lękamy o przyszłość, zwłaszcza na stare lata. Czyżby na nas kapłanach nie miało się sprawdzić, co zauważył już na 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa natchniony król Prorok: „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego (Ps. 26. 35)?

Kapłaństwo katolickie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa było całkowicie zależne materjalnie od wiernych, nie znało pensyj i emerytur rządowych, a czy to przynosiło mu hańbę w oczach pogan? czy to uniemożliwiało mu rozwój? Później, prawda, stało się więcej niezależnem, otrzymywało stałe źródła dochodów, ale czy zawsze i wszędzie? Czy mu dobrobyt wychodził zawsze na pożytek, zwłaszcza zakonom i kapitułom katedralnym?

W czasach dzisiejszych grozi znów kapłaństwu zubożenie, uzależnienie go od ofiarności wiernych przez konfiskatę ziemi kościelnej i płacy państwowej. Ale o ile nie idzie w parze z jawnem prześladowaniem Kościoła, jakiego przykład mamy w Bolszewji, czyż należy się tego zbytecznie lękać?

Może Pan Bóg dopuszcza to na nas umyślnie, abyśmy przez większą zależność od wiernych, czuli się tem bardziej zobowiązanymi do służenia im dniem i nocą na wzór pierwszych kapłanów Chrystusowych i mniej myśleli o tem, co będziemy jeść i czem będziemy się przyodziewać na stare lata.

Kiedy pycha patryarchów carogrodzkich rosła i kazała im uzurpować sobie tytuł patryarchy ekonomicznego czyli powszechnego, papież Grzegorz I. odpowiedział na to przybraniem sobie tytułu: **Servus servorum Dei,** którego używa podziśdzień każdy Namiestnik Chrystusowy w swoich bullach i encyklikach.

I dziś gdy pycha szaleje i każe ludziom wołać z Lucyferem „Non serviam"! kiedy społeczeństwo stara się zrzucić z siebie wszelkie jarzmo Boskie i ludzkie, kiedy każe wypłacać pensje nawet bezrobotnym, my kapłani nie wstydźmy się tego, że jesteśmy **Servi Christi i servi servorum Dei** , tj. tych dusz, jakie Chrystus Pan nabył Krwią swoją Przenajświętszą. Nie wstydźmy się tego, że nasze pensje i emerytury są śmieszne w porównaniu z innemi. I tak nam ich wielu zazdrości i chce je odebrać.

Pasterzami owieczek Chrystusowych jesteśmy i być powinniśmy, ale pamiętajmy, że te owieczki nie są naszą własnością, lecz Bożą! My tylko mamy być ich pasterzami tj. stróżami, opiekunami, a więc właściwie sługami! Owoc z nich, pożytek z nich, należy do ich Pana i Właściciela, Gospodarza niebieskiego, a my mamy się zadowolić mytem pasterskiem. A to myto nie musi być koniecznie hojne ale wystarczy skromne, pasterskie, zwłaszcza, jeżeli owce same nie obfitują w paszę i niebieskiemu Gospodarzowi wielkich zysków nie przynoszą, jak się to w dzisiejszych czasach często zdarza.

Czyż tylko do wiernych odnoszą się słowa Apostoła: „wielki jest zysk po-

„bożności z przestawaniem na swem. „Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten „świat, bez wątpienia, że też nic wy- „nieść nie możemy. Ale mając żywność „i czym się odziać, na tem przestawaj- „my (I. Tym. VI. 6 — 7).

Czyż to, co się dziś dzieje z biskupami i księżmi w Bolszewji nie jest i dla nas strasznem Memento?

Czy ci księża — upiory, napół szkielety, którzy zdołali stamtąd uciec tu do nas, ogołoceni ze wszelkiego mienia, nie każą nam spuścić dobrowolnie z naszych nieraz przesadnych wymagań, jakie stawiamy parafjanom lub służbie naszej domowej, co do naszych potrzeb i wygód?

Alboż się już księża nie stali sługami wiernych w wielu krajach, gdzie istnieje rozdział Kościoła od państwa, gdzie wiara podupadła, zwłaszcza we Francji, w okolicach Paryża, wśród spoganiałego otoczenia? (Czyt. Pirre Lhande — Le Christ dans la Balieue. Paris, Libraire Plon. Jest także w polskim przekładzie: Chrystus na przedmieściach Paryża).

Więc stańmy się sługami wiernych: w kościele, w szkole, na plebanji, w kancelarji parafjalnej, sługami sierot, biednych, chorych! A na drzwiach plebanji zamiast: Urząd parafjalny lub Rządca parafji, napiszmy raczej: **„Oto ja jestem w pośrodku was jako który służy".**

X. Mateusz Jeż.

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

5)

ROZDZIAŁ IV.

Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.

„Bądź Twa wola, jako w niebie, tak i na ziemi." (Mat. 6, 10).

Innemi słowy: Błagam o łaskę, bym ja sam i wszyscy ludzie ze mną tu na ziemi tak wiernie stosowali się zawsze do Twej woli, Ojcze Niebieski, jak to czynią Aniołowie i Święci w niebie... Dodać należy, że w prośbie tej chodzi Panu Jezusowi nietylko o to, abyśmy przez nią wypraszali sobie codziennie łaski potrzebne do zdobycia tak wysokiej doskonałości, ale także o to, byśmy w niej mieli pobudkę do pracy w tym kierunku.

Dziwi nas może, dlaczego to w pracy nad swem uświęceniem główną troską należy otoczyć wolę? Odpowiedź prosta: „człowiek bowiem streszcza się w swej woli". — Cóż to znaczy? — To znaczy, że jeżeli wola jest dobra i zjednoczona z wolą Bożą, wtedy i człowiek jest dobry i święty, ale jeżeli wola zła i człowiek jest zły, chociażby to był umysł nie wiedzieć jak zdolny i nie wiem jak wykształcony. Powtóre — że doprowadzić wolę przez ustawiczne ćwiczenie do tego, aby zawsze była uległa woli Bożej, to znaczy dokonać największego dzieła, osiągnąć najwyższy cel, dla którego jesteśmy na tym świecie, to znaczy miłować Boga prawdziwie.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, pamiętając o tem, nie spuszczała z oka swej woli: ćwiczyła ją i naginała, aż wreszcie doprowadziła do tego, że stała się doskonale uległą woli Bożej. Chociaż — powiedzmy prawdę — miała w tej pracy niejeden twardy orzech do zgryzienia, jak to niżej zobaczymy. Trzeba było bowiem usuwać pewne chropowatości woli, jak pychę, próżność, upór, słowem trzeba było walczyć z miłością własną. Mimo to w pracy tej znajdowała prawdziwe zadowolenie o czem pisze wyraźnie: „Tutaj nic zadowolić nie może; jedynie gotowość spełnienia woli Bożej". (A. I.).

Lecz — jakże trudno przychodzi jej

zrazu stosować się zawsze do woli Bożej, jakże trudno naprawdę jej przy tak żywem usposobieniu, które jej matka charakteryzuje w tych zdaniach: „Z naszego małego trzpiotka, nie wiem, co będzie, takie to małe, a takie roztrzepane! Bardzo roztropna, ale mniej łagodna od siostry, a uparta, prawie nie do przełamania. Gdy raz powie nie, za nic nie ustąpi, przesiedziałaby raczej dzień cały w piwnicy, może noc całą, a nie powie tak!"

„Miałam jeszcze inną wadę, o której mama w listach nie wspomina: była to straszna miłość własna. Przytoczę tylko dwa przykłady. — Razu pewnego mama, chcąc się zapewnie przekonać, jak wielka jest moja pycha, rzekła mi z uśmiechem: „Tereniu, dam ci **centa,** a pocałuj ziemię". Cent był dla mnie całą fortuną, aby go zyskać nie byłabym potrzebowała zbytecznie uniżać swojej wielkości, bo pomiędzy moją osóbką a ziemią odległość nie była znaczna. Zadrasnęło to jednak moją pychę: „O nie — droga mamo, wolę nie mieć centa", odparłam.

„Innym razem mieliśmy wyjechać na wieś do przyjaciół. — Mama poleciła ubrać mię w najładniejszą sukienkę, ale ramionek nie zostawić odkrytych. Przyjęłam to w milczeniu, z pozorną obojętnością, ale w duszy mówiłam sobie; „Szkoda, byłoby mi jednak dużo ładniej z gołemi ramionkami". (Dz. I).

Usposobienie Świętej, jak widzimy, nie było wolne od próżności, zwłaszcza w jej latach dziecięcych, co wyjaśniło się także przy innej sposobności, o czem Święta tak pisze:

„Pamiętam, że raz stałam zapatrzona nad brzegiem morza: jacyś państwo długo mi się przypatrywali i powiedzieli ojcu, że jestem ładniutka dziewczynka. Ojciec mój dał znak natychmiast, aby mnie nie chwalili. Ich uwaga jednak ucieszyła mnie, bo nie wiedziałam, że jestem ładna". (Dz. II).

Kiedyindziej jeszcze —„jedna z pań mówiła, że mam śliczne włosy; inna, od chodząc, pytała kto jest to śliczne dziewczę? A te słowa, tem pochlebniejsze, że nie w mojej obecności wypowiedziane, (byłam bowiem w drugim pokoju) były mi nad wyraz miłe. Oczywisty to dowód mojej miłości własnej". (Dz. IV.):

„Z taką naturą — czuję — byłabym się stała bardzo niedobrą, a może i zginęłabym na wieki, gdyby mnie nie wychowali rodzice cnotliwi. Ale Pan Jezus czuwał nad swą małą oblubienicą, dozwolił, że wady wcześnie karcone, posłużyły do jej postępu w doskonałości. — Istotnie miałam miłość własną, ale też i miłość dobrą: wystarczyło mi raz powiedzieć: nie czyń tego, a nie czyniłam więcej. Z radością widzę w listach mojej kochanej mamy, że z każdym rokiem sprawiałam jej więcej pociechy; mając przed oczyma tylko dobre przykłady, mimowoli szłam za nimi". (Dz. I.).

Święta przy swej próżności i pysze miała jeszcze inną wadę w swem usposobieniu z lat dziecięcych: przywiązywała się zbyt łatwo do stworzeń. Mimo to wyszła i z tej wady bez szwanku. A w jaki sposób, sama o tem pisze.

„Jakże Bogu dziękuję, że mi goryczą zaprawił ziemskie przyjaźnie! Z sercem jak moje wrażliwem, byłabym się dała odrazu usidlić ziemskim uczuciom, skrzydła moje byłyby zostały przycięte, a wtedy czyż mogłabym była wzlatać i odpoczywać? (Ps. 54, 6).

„Jak może serce oddane miłości ziemskiej, ściśle jednoczyć się z Bogiem? — Czuję, że to niemożebne. A jednak widziałam tyle dusz, olśnionych tem błędnem światłem, jak goniły za niem niby ćmy nocne; opalały sobie skrzydła, aż wreszcie bolesnem nauczone doświadczeniem, powróciły do Jezusa, tego Boskiego ognia, co pali, a nie spala.

„Pan Jezus znał zbyt dobrze słabość moją, by ją wystawić na pokusę: bezwątpienia byłabym spłonęła doszczęt

nie w tem ułudnem świetle, ale ono nie zabłysło oczom moim. Tam gdzie duszom (zwyczajnie) uśmiecha się szczęście, którego (wspaniałomyślnie i z wielkiej miłości) dla Boga się wyrzekają, tam ja same tylko znajdowałam utrapienia. Gdzież tedy moja zasługa, że nie przywiązałam się do owych uczuć znikomych? Miłosierdziu Bożemu jedynie to zawdzięczam. Wyznaję, że bez pomocy z nieba byłabym mogła upaść tak nisko jak św. Magdalena"...

„Wielkie mam współczucie dla dusz, które się gubią! Tak łatwo zabłąkać się pośród kwiecistych ścieżek świata! Niewątpliwie dla duszy, trochę wyżej wzniesionej, ponęty świata są połączone z goryczą, a chwilowe pochwały nie zdołają jej zadowolnić; ale gdyby serce moje od samego początku nie było podniesione ku Bogu, gdyby w zaraniu życia świat do mnie się był uśmiechnął, co mogło się stać ze mną? O! — z jakąż wdzięcznością opowiadam zmiłowanie Pańskie! Czyż mnie Pan wedle słów Mądrości „nie pochwycił, aby złość nie odmieniła umysłu mego albo obłudność nie oszukała duszy mojej". (Mądr. 4, 2) Dz. IV.

Na czemże polegało to podniesienie duszy naszej Świętej? — Na tem, że nie kierowała się w życiu i swem postępowaniu miłością własną czyli nie schlebiała zachciankom swej zepsutej natury, ale starała się zawsze jak najwierniej swą wolę stosować do woli Bożej chociażby stąd musiała wiele cierpieć. Sama tak o tem pisze: „Nie chcę być połowiczną świętą, nie lękam się cierpienia z miłości dla Ciebie, mój Boże, lękam się tylko własnej mej woli. Weź ją, Panie, bo wybieram, co Ty chcesz. (Dz. I).

Jak doszła do takiej doskonałości? Święta sama daje nam odpowiedź: „Zdaje mi się, że już wtedy (t. j. w latach dziecięcych) umiałam panować nad swemi uczuciami. I tak przyzwyczajałam się nigdy się nie uskarżać, gdy mi co zabrano albo gdy byłam niewinnie posądzana; wolałam milczeć, aniżeli się uniewinniać" (Dz. I).

„Przedewszystkiem wzrastałam w miłości Boga. Pewnego wieczoru, nie wiedząc już, jak wypowiedzieć Panu Jezusowi, że Go kocham i pragnę, ażeby Mu wszędzie służono i wszędzie Go wielbiono, myślałam z boleścią, że z przepaści piekielnych nie wzniesie się nigdy żaden akt miłości. I rzekłam Panu, że zgodzę się chętnie być wrzucona do tego miejsca mąk i przekleństwa, ażeby On i tam był wiecznie miłowany. — Wiem że to nie mogło Go ucieszyć, bo pragnie jedynie naszego dobra i szczęścia; ale gdy się kocha, to mówi się szaleństwa! Powiedziałam to nie dlatego, jakbym nie pragnęła dostać się do nieba, ale wtedy niebem moim była miłość, a w upojeniu czułam, że nic nie zdoła mnie oderwać od przedmiotu miłości, który mnie zachwycał" (Dz V).

Inna cnota, która ją pociąga to pokora i zamiłowanie ubóstwa.

„Zrozumiałam, że prawdziwa wielkość nie polega na nazwisku, ale na szlachetności duszy.

„Prorok Pański mówi: Pan Bóg nazwie sługi swe inszem imieniem" (Izaj. 65, 15), a św. Jan: „Zwycięzcy dam kamyk biały, a na kamyku imie nowe, którego nikt nie zna, jedno ten, który je bierze". (Obj. 2, 17). Więc w niebie dopiero znać będziemy godność naszą. „A wtedy chwała będzie każdemu od Boga" (Kor. 4, 5), i ten, który obrał być na ziemi najuboższym, najmniej znanym dla miłości Boga, ten będzie pierwszym, najgodniejszym, najbogatszym". (Dz. VI).

Święta nasza — jak widzimy — należy do tych wielkich dusz, o których nasz wieszcz pisał:

„Dzieckiem w kolebce
„Kto łeb urwał hydrze,
„Młodzieńcem zdusi centaury,
„Piekłu ofiarę wydrze
„Do nieba pójdzie po laury...

Ona to już dzieckiem będąc urwała łeb hydrze, miłości własnej: dlatego tak

doskonale zgadzała się z wolą Bożą, czem — rzec można, ujęła za serce Pana Boga i dziś, o co prosi, otrzymuje. Największym nawet grzesznikom wyprasza nawrócenie: wyrywa ich w ten sposób ze szponów szatana i prowadzi do nieba po nagrodę, po laury.

Opowiada nam poniżej, jak dążyła do cnoty ubóstwa i zaparcia siebie.

„Dawniej, gdym jeszcze była postulantką, cieszyłam się gdym wszystko miała pod ręką, czego mi było potrzeba, gdym mogła posługiwać się ozdobniejszymi nieco przedmiotami. Pan Jezus znosił cierpliwie tę moją niedoskonałość; On bowiem nie lubi wszystko odrazu duszom odsłaniać, zwolna i stopniowo zwykł je oświecać.

Zdarzyło się pewnego wieczoru po komplecie, że nie znalazłam lampki na swojem miejscu. Zapewne która z sióstr zabrała ją przez pomyłkę, a ponieważ był to czas wielkiego milczenia, niepodobna było o nią się upominać: Ale czy wskutek tego całą godzinę mam spędzić w ciemnościach? A właśnie miałam zamiar pilnie pracować. Gdyby nie wewnętrzne światło łaski, byłabym się z pewnością poskarżyła, ale wsparta natchnieniem Bożem, zamiast się smucić czułam się niewymownie szczęśliwą; mówiłam sobie, że ubóstwo polega nietylko na wyrzeczeniu się przedmiotów miłych, ale nawet i niezbędnie potrzebnych. I wśród zewnętrznych ciemności duszę moją rozjaśniło światło wewnętrzne.

„W tym czasie miałam zamiłowanie do rzeczy najbrzydszych, najniewygodniejszych: cieszyłam się n.p. gdy zabrano z mej celi śliczny dzbanek od wody, a natomiast dano mi stary i wyszczerbiony.

„Starałam się również w niczem nie uniewinniać, wobec naszej mistrzyni, przed którą nie chciałam nic mieć skrytego.

„Pierwsze moje zwycięstwo nad sobą bardzo maleńkie, a jednak dużo mnie kosztowało. Wazonik postawiony za oknem nie wiedzieć przez kogo rozbito w kawałki. Mistrzyni nowicjatu w mniemaniu, że to ja go zostawiłam, upomniała mnie dość surowo, wyrzucając mi brak porządku i na przyszłość kazała mi być uważniejszą. W milczeniu, z pokorą, przyjęłam to upomnienie, obiecując nadal pilnie czuwać. Ale cnota moja była tak niedoskonała, że te małe akty dużo mnie kosztowały i musiałam sobie przypomnieć, że w dzień sądu ostatecznego wszystko będzie wyjaśnione" (Dz. VII).

Z prostotą i szczerością przyznaje się, jak jej trudno przychodziło panować nad sobą, chociaż nie oszczędzała się w pracy nad wyrobieniem swej woli.

„Taka już moja natura, — pisze — że surowością nic ze mną zrobić nie można, ale wiedziona dobrocią wzlatam" (Dz. VIII).

Pomimo, że boleśnie odczuwała surowe obchodzenie się z nią, nie zeszła z tej drogi, na którą — jak sądziła — sam Jezus ją wprowadził.

„Dopuścił Pan, że nasza matka bezwiednie obchodziła się ze mną surowo. Ile razy ją spotkałam, zawsze nowe czekało mnie upomnienie. Pamiętam, że gdy raz przy sprzątaniu zostawiłam na ścianie pajęczynę, powiedziała mi wobec całego Zgromadzenia: „Widać zaraz, że tu sprzątało pietnastoletnie dziecko, niemiło patrzeć na to. Zdejmij tę pajęczynę i lepiej uważaj na przyszłość".

Rzadko bardzo chodziłam do niej na dłuższą rozmowę, ale i wtedy prawie ciągle byłam upominana; a najwięcej bolało mnie, żem nie wiedziała, jak się poprawić z moich błędów, n.p. z powolności, lub z niedość gorliwego wypełniania mych powinności.

„Mistrzyni nowicjatu kazała mi codziennie o pół do piątej wyrywać chwasty w ogrodzie. Rozkaz ten był dla mnie bardzo przykry, tem więcej, że zawsze spotykałam po drodze matkę przewielebną. Powiedziała raz nawet: „Ależ to dziecko nic nie robi! Cóż to za postulantka, którą codziennie trzeba posyłać na

spacer." I w każdym niemal wypadku podobnie obchodziła się ze mną.

„O, jakże Bogu dziękuję za to wychowanie tak jędrne i silne! Łaska to dla mnie niezrównana. Cóż byłoby się stało ze mną, gdybym — jak w świecie mniemano — była zabawką Zgromadzenia? (Dz. VII).

Zrozumiała Święta, że prawdziwa miłość ku Bogu polega nie tyle na ochotnem znoszeniu cierpień, ile na doskonałem zgadzaniu się z Jego najświętszą wolą. ,

„Teraz już niczego nie pragnę na ziemi, jedynie kochać Jezusa, a kochać do szaleństwa. Miłość tylko mię pociąga. Zawszę jeszcze kocham cierpienie, śmierć, ale już ich nie pragnę tak namiętnie. Przez długie lata wzdychałam za niemi jako za zwiastunami szczęścia wiecznego... I zaznałam cierpienia i zdawało mi się, że już dobiłam do kresu... sądziłam, że mały kwiateczek zostanie zerwany w pierwszym rozkwicie... Dzisiaj zdanie się zupełne na wolę Bożą jest mojem jedynem pragnieniem. O nic już z zapałem prosić nie umiem prócz tego, aby w mej duszy spełniła się doskonale wola Boga" (Dz. VIII).

Nie dziw, że w dniu swych ślubów na karteczce, którą odtąd nosiła na sercu, wyraziła i to pragnienie i tę prośbę.

Oto co na niej wypisała.

„O Jezu, Boski mój Oblubieńcze, spraw abym nie skalała nigdy śnieżnej szaty na chrzcie św. otrzymanej. Zabierz mię raczej, a nie dozwól, abym najlżejszym dobrowolnym grzechem splamiła duszę. Niechaj we wszystkiem Ciebie tylko szukam i znajduję...

„O, Jezu, proszę tylko o pokój duszy!... O pokój i miłość bezgraniczną!...

Dozwól, abym swoje obowiązki wypełniała jak najdoskonalej... Niech będę zdeptana i zapomniana jak ziarno piasku. **Ofiaruję się Tobie, o mój Jezu najmilszy, aby we mnie spełniła się najśw. Twoja wola" (Dz. VIII).**

Czytając ten rozdział mieliśmy sposobność przekonać się, że Święta rozpoczynała piąć się do doskonałości t.j. do zjednoczenia swej woli z wolą Bożą z temi samemi wadami, jakie i my u siebie widzimy, a więc: z miłością własną, z próżnością i pychą, a mimo to wspinała się na szczyty świętości.

Dostąpiła tej łaski dlatego, bo modliła się i nie oszczędzała się w pracy nad sobą.

Modliła się i prosiła Boga o tę łaskę, powtarzając: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi; prosiła, aby mogła tak wiernie stosować się do Jego woli tutaj na ziemi, jak to czynią Aniołowie i Święci w niebie.

Pracowała nad sobą: zwalczała przedewszystkiem miłość własną, ćwicząc się równocześnie w pokorze i zapieraniu siebie.

Idźmyż za przykładem Świętej: dążmy do tego, aby nie kierować się w życiu miłością własną t.j. pożądliwościami czy zachciankami swej zepsutej natury, ale jak Święta, wolą Bożą objawioną nam w przykazaniach Jego i w rozkazach przełożonych. Nie natura zepsuta, ale Bóg niech będzie Panem naszej woli i Królem naszego serca.

c. d. n.

O serdecznem nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny.

1. Ja, mądrość odwieczna, co mieszkam na wysokościach, chciałem przez Maryę Pannę przyjść na świat.

Przez Nią dokonałem zbawienia świata; przez Nią też, synu, chciałem tobie dać mądrość i uświęcenie.

Synem Moim jesteś: będę Ojcem dla ciebie, a Marya Matką twoją. Słaby jesteś, Ja jako Pan umocnię cię, a Marya będzie pośredniczką dla uproszenia Mojej pomocy dla ciebie.

Grzesznikiem jesteś, Ja Pan miłosierny i zmiłujący się; Marya ucieczka grzeszników; przez Nią możesz uprosić miłosierdzie.

Do nieba dążysz, Ja Pan nieba, a Ona Królowa nieba, może uprosić dla ciebie odziedziczenie królestwa Mojego.

Tyś kapłan, tyś powinien być świętym; Ja dawcą cnót i wszelkiej świętobliwości, a Marya szafarką.

Chceszże otrzymać łaskę i chwałę wieczną? Wołaj do Matki, czcij Maryę; przez Nią wysłucham prośby twoje; pokażę, że jestem Jej synem, a Ona pokaże tobie, że jest Matką.

2. Matka Moja, to droga do nieba. Przez Nią łaski Moje zstępują na ziemię i przez Nią święci wstępują do nieba.

Policz, jeżeli możesz, synu, ilu to przez Nią nawróciłem grzeszników, a nawróconych udoskonaliłem i uświęciłem; policz, ilu to przez Nią otrzymało dar czystości, tryumf nad swemi namiętnościami, nareszcie koronę chwały wiecznej.

Patrz na św. Augustyna, św. Jana Damasceńskiego, św. Germana, św. Anzelma, św. Bonawenturę, św. Bernarda, św. Dominika, św. Wincentego Ferrerjusza, św. Franciszka Ksawerego i tylu innych świętych kapłanów, wielkich sług Maryi.

Wszakże to przez Maryę ich uświęciłem, wszak to przez Maryę, przez tę bramę nieba, weszli do królestwa mego.

Policz, jeżeli możesz, ilu to umarłych Jej wstawiennictwo wskrzesiło, ilu chorych uzdrowiło, ilu z niebezpieczeństw wybawiło, już to na morzu, już to w ogniu, już to na wojnie, już to w czasie głodu, już to nareszcie wśród grasującej zarazy.

Policz, ile to królestw Ona utwierdziła, ile państw od zagłady zachowała, ilu walczącym wojskom uprosiła zwycięstwo, ilu nareszcie herezjom położyła koniec.

Ja, Pan wszech rzeczy, tak wielką potęgę dałem Matce; tak chciałem uczcić Matkę.

3. I ty, synu, powinieneś całem sercem czcić Matkę Moją, nie tylko przez chęć otrzymania Jej opieki, ale raczej z uczucia prawdziwej miłości.

Matką twoją jest; cześć Jej się należy. Matka to Moja, Kościół Mój, świątynia Moja; zatem Jej się należy najwyższy szacunek.

Pełna Ona łaski, zatem błogosławić Ją powinieneś; miłosierna jest, masz mieć ufność do Niej; królowa Ona Świętych i Pani twoja, więc obowiązanyś Jej służyć.

Podoba się Ojcu ten, co kocha córkę; podoba się Synowi ten, co miłuje matkę; miłym jest oblubieńcowi ten, co uwielbia jego oblubienicę. Czcij więc Maryę, a przez to się podobasz Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu.

4. O synu! Marya jest to Matka Moja, piękna, ozdobna to przyjaciółka Moja.

Chciałem, rozkazałem, aby błogosławioną zwały Ją wszystkie narody i aby najpobożniej czciły, bo Ja wszechmocny wielkie dla Niej uczyniłem rzeczy; chciałem, rozkazałem i stało się jakom rozkazał.

Chwała i cześć Jej nigdy nie ustały w Kościele, patrz, jak wspaniałe i liczne na Jej cześć poświęcono uroczystości, jak wzniosłe i szczytne dla Jej uwielbienia ułożono hymny.

Wysławiają Ją wszędzie kaznodzieje; niezliczone ludy cześć Jej oddają, wszystkie prawe serca szczególniejszą przejęte są do Niej pobożnością; tak chciałem, tak rozkazałem.

Tyś kapłan, spełń wolę Moją i rozkazanie Moje; rozszerzaj wszędzie cześć Mojej matki Maryi; wszędzie wywyższaj, wszędzie wychwalaj i ze wszystkich sił cześć Jej zalecaj.

Błogosławiony kapłan, co wiernie służy Maryi i Jej chwalców przymnaża! błogosławiony naród, co Ją czci. Otrzymają oni błogosławieństwo od Pana z rosy niebieskiej i obfitości ziemi; łaskę na tym świecie, a po śmierci wieczną chwałę. Sługa Maryi nigdy nie zginie.

5. O przebłogosławiona Dziewico!

racz przyjąć mię za sługę, któregoś stojąc pod krzyżem przyjęła za syna.

Okaż się mnie Matką i spraw, abym był prawdziwie pobożnym do Ciebie.

O Dziewico! na której skinienie rozdają się skarby nieba, uproś dla mnie łaski potrzebne do zbawienia, uproś wiarę żywą, nadzieję mocną, miłość gorącą, dar modlitwy; uproś dla mnie czystość, pokorę, wzgardę dla rzeczy ziemskich i gorliwość o zbawienie dusz ludzkich.

O Dziewico! wspomożenie wiernych! ratuj mię w przeciwnościach, wybaw od wszelkich niebezpieczeństw, tak w życiu, jak i w godzinie śmierci. Codziennie o to będę Cię prosił; za Twoją pomocą zwyciężę nieprzyjaciół moich i rozproszę wszystkich, co przeciwko mnie powstają.

6. O Maryo! niechaj służą Tobie ludy; niechaj czczą wszystkie pokolenia; niechaj zgina kolana cała ziemia!

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Hymny brewjarzowe.

Na Święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny. W Piątek po Niedzieli Męki Pańskiej.

Stabat Mater dolorosa.

Stała Matka bolejąca,
Podle krzyża łzy roniąca,
Gdy tam wisiał Syn jej drogi.

Której duszę całą w jękach,
W gorzkim smutku, w ciężkich mękach,
Na wskroś przeszył był miecz srogi.

O jak smutna i strapiona
Była ta błogosławiona
Matka Syna Jedynego.

Jak bolała i cierpiała
Dobra Matka, gdy widziała
Męki Syna najświętszego.

Jakiż człowiek nie zapłacze,
Matkę Bożą gdy obaczy
W takim bólu i katuszy?

Któż bez smutku mógłby ową
Widzieć Matkę Chrystusową
Bolejącą z Synem w duszy?

Za przestępstwa ludu swego
Widzi Syna dręczonego,
I w okrutnej chłosty męce.

Widzi jak jej Jezus miły,
Opuszczony i bez siły,
Oddał ducha w Ojca ręce.

Matko, zdroju Ty miłości,
Daj mi uczuć moc żałości,
Daj mi płakać z sobą rzewnie.

Spraw niech miłość w mojem łonie
Dla Chrystusa Boga płonie,
By podobał sobie we mnie.

Święta Matko, o Jedyna,
Ty, wbitego na krzyż Syna
Wraź w me serce rany drogie.

Syna Twego zranionego,
W mękach za mnie tak chętnego,
Podziel ze mną bóle srogie.

Niech łzy święte z Tobą leję,
Z Krzyżowanym współboleję,
Póki będę świat ten oczyć.

Stać pod krzyżem pragnę z Tobą,
Twoją przejąć się żałobą,
Z Tobą w płaczu się zjednoczyć.

Panno święta nad pannami,
Nie gardź, proszę, memi łzami,
Daj w nich z Tobą się rozpływać.

Śmierć Chrystusa dozwól nosić,
Mękę jego wespół znosić,
W Jego rany się wpatrywać.

Zrań ranami serce moje,
Niechaj krzyżem się upoję,
I krwią świętą Syna Twego.

Bym nie gorzał zapalony,
Niechaj doznam Twej obrony
W on dzień sądu straszliwego.

Chryste, w śmierci mej godzinę
Daj przez Matki Twej przyczynę
Wziąć zwycięską palmę w niebie.

Kiedy umrze moje ciało,
Daj, by duszy się dostało
W rajskiej chwale widzieć ciebie. Amen.

* * *

W Tygodniu Wielkanocnym na Mszy świętej.

Victimae paschali laudes immolent.

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary
Przynoszą jej wierni uwielbień swych [dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
Pojednał nas z Ojcem i grzechów zmył [zmazy.
Śmierć zwarła się z życiem i w boju, [o dziwy,
Choć poległ Wódz życia, króluje dziś [żywy.
Maryo! Ty powiedz, coś w drodze widziała?
Jam Zmartwychwstałego blask chwały [ujrzała:
Żywego już Pana widziałam grób pusty,
I świadków Anielskich, i odzież, i chusty;
Zmartwychwstał już Chrystus mój Pan [i nadzieja,
A miejscem spotkania będzie Galileja.
Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud [prawdziwy,
O Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy. [Amen. Alleluja.

Uwaga. Hymn ten odmawia się cały we Mszy świętej przed Ewangelją, w Pacierzach zaś Kapłańskich podzielony jest na trzy części, z których pierwsza, zawierająca pierwszych strof dziesięć, odmawia się na Nieszporach, druga, złożona z następnych strof czterech, na Jutrzni, a pozostała, na Laudesach, z dodaniem na końcu każdej części: Amen

W drugie święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny, które obchodzi się w Niedzielę 3-ią miesiąca września, hymn Stabat Mater odmawia się tylko we Mszy świętej, Nieszpory zaś, Jutrznia i Laudesy mają hymny własne położone niżej na swojem miejscu.

Z Piotrowej wyżyn Skały.

Z Piotrowej wyżyn Skały
Leci przez lądy, morza
Głos, wielki, jak burz gromy:
Pogaństwu świta zorza
Wiary, nadziei, cnoty!
Nuż wszyscy do roboty!!

Czekało lat tysiące,
Brodząc w wiar błędnych mroku,
Kiedy mu wzejdzie Słońce?
Czekało ze łzą w oku...
I doczekało chwili
Kiedy doń wiary gońce
Spieszą ofiarni, mili.....

Na wszystkie świata krańce
Śle ich Namiestnik Boży
Sypać Chrystusa szańce,
Nieść duszom Prawdy blaski,
Z czarta wyrwać obroży,
Otwierać źródła łaski!
I nic ich nie zatrwoży!

O spiesz im polski ludu
Z pomocą rychłą chętnie,
Ulituj się ich trudu!
Nie zbywaj obojętnie
Wielkiej misyjnej sprawy!
A Bóg dobry, łaskawy
Dokona wkrótce cudu!

X. Mateusz Jeż.

Utrata stanu duchownego.

Chociaż święcenie raz ważnie przyjęte nigdy nie staje się nieważnem, to jednak duchowny wyższych święceń może być przywrócony do stanu świeckiego przez reskrypt Stolicy Apostolskiej, przez dekret albo wyrok według prawidła kan. 214 (o przymusowo wyświęconych) wydany, wreszcie przez karę degradacji (kan. 211, § 1).

Podano tu cztery sposoby: a) reskrypt Stolicy świętej, zwalniający; b) dekret administracyjny Kongr. Sakramentów (kan. 214, 1993) co do przymu-

szonych; c) wyrok sądowy ordynarjusza o przymuszeniu (kan. 214, 1993, ç. 2); d) karę degradacji. Dodać tu trzeba jeszcze dyspensę w niebezpieczeństwie śmierci (kan. 1043, 1044).

Kleryk mniejszych święceń wraca do stanu świeckiego nietylko tem samem: a) z powodów w prawie opisanych. lecz także b) przez własną wolę, po zawiadomieniu ordynarjusza miejscowego lub c) przez dekret tegoż ordynarjusza, wydany dla słusznej przyczyny, mianowicie jeżeli ordynarjusz, wszystko zważywszy, rozumnie sądzi, że nie może kleryka do wyższych święceń dopuścić, z chwałą stanu duchownego (kan. 211, c. 2).

Wypadki, w których minorzysta tem samem (ipso facto) traci stan duchowny, są: 1) gdy zawrze małżeństwo (kan. 132, § 2); gdy bezprawnie porzuci ubiór duchowny i nie poprawi się przed upływem miesiąca od upomnienia (kan. 136, § 2, 2379); 3) gdy wstąpi dobrowolnie, a bezprawnie do wojska (kan. 141, § 2); 4) gdy został wydalony z zakonu (kan. 648, 669, § 2); 5) przez degradację (kan. 2305, § 1), a może także przez pozbawienie sukni duchownej (kan. 2304 oraz 136, § 3).

Skutek utraty stanu duchownego.

Wszyscy ci, którzy zostali zniżeni lub wrócili z duchownego do świeckiego stanu, tracą tem samem, urzędy, beneficja, prawa i przywileje duchowne i mają zakaz chodzić w ubiorze duchownym i nosić tonsurę (kan. 213, § 1). Duchowny wyższych święceń ma obowiązek celibatu (kan. 213, § 2), lecz według kan. 214, duchownego, który zmuszony ciężką bojaźnią, przyjął wyższe święcenie, a potem, po usunięciu bojaźni, nie uznał tego święcenia, przynajmniej milcząco, przez wykonywanie święceń, chcąc jednak przez taki akt poddać się obowiązkom duchownym, na leży przywrócić do stanu świeckiego przez wyrok sędziego, po prawnem udowodnieniu przymusu i braku uznania, bez żadnych obowiązków celibatu i godzin kanonicznych. Przymus zaś i brak uznania musi być udowodniony według prawidła kan. 1993—1998, gdzie osobne przepisy na ten wypadek podano (kan. 214, § 1 i 2)

Powrót do stanu duchownego.

Kleryk mniejszych święceń, który powrócił do stanu świeckiego z jakiejbądź przyczyny, może być napowrót pomiędzy kleryków zaliczony, za pozwoleniem ordynarjusza tej diecezji, do której był inkardynowany przez święcenia. Tego pozwolenia ordynarjusz nie powinien dawać, jak tylko po starannem zbadaniu życia i obyczajów i po stosownej próbie (kan. 212, § 1). Duchowny wyższych święceń, który wrócił do stanu świeckiego, musi mieć pozwolenie Stolicy Świętej, aby mógł być znowu zaliczony do duchowieństwa. Kościół nie powtarza ważnych święceń wyższych z powodu charakteru, ani niższych, bo im przyznaje podobną trwałość (quasi character); stąd wszystkich duchownych przywraca do stanu duchownego przez akt jurysdykcji.

Quae sunt ante, in et post celebrationem Missae vitanda?

1. Missam celebrare non prius recitatis Matutino cum Laudibis, nisi iusta causa excuset.

2. Missam celebrare non talari veste induta et tonsura non apparente.

3. Post praeparationem commorari in sacrario tempus terendo sermonibus futilibus, loquendo de nugis et novitatibus.

4. Lavere manus antequam Missam in Missali repereris aut postquam Calicem disposueris vel omnino Te paraveris.

5. Ponere corporale extra bursam et super ipsam ponere linteolum, bire-

tum, perspicilla, reliquias exponendas, claves tabernaculi vel alias res qualèscumque.

6. Loqui cum aliis dum sacra paramenta induis.

7. Albam aut planetam osculari.

8. Vagari in sacrario cum paramentis indutus sis tum ante post Missam.

9. Reverentiam efficere Cruci vel imagini principali sacrario biretum manu tenens.

10. Eccliesiam transire bireto in manu vel quod peius, in Calice posito, vel procedere operto capite cum SS. Sacramentum est expositum, vel S. Eucharistia administratur.

11. Ad altare biretum non tradere Ministris sed supra Missale ponere.

12. Facere genuflexionem ad altare, in quo SS. Sacramentum asservatur et etiam Cruci inclinare.

13. Iubere vel permittere ut Minister Missale aperiat Missamque inveniat, itemque ut illud claudat.

14. Morari in medio altaris meditando aut orando priusquam descendas.

15. Tergum Cruci vertere eo quod pigeat paulum recedere versus cornu Evangelii in descendendo.

16. Non pati quoad minister responsiones suas ex toto compleat.

17. Pectus ad „Confiteor" percutere cum strepitu vel se vertere ad Ministrum in dicendo „vobis fratres".

18. Simulare altare osculari vel osculari a latere, non in medio.

19. Incipere „Kyrie elejson" priusquam Te sistas in medio altaris.

20. Convertere se ad populum manibus disiunctis cum dicis: „Dominus vobiscum", vel intuendo adstantes.

21. Dicere „Oremus", antequam venias ad Missale. Duplicare litteram O in „Oremus, „intueri Crucem dicendo „Oremus".

22. Ad „Munda cor meum" dicere: „Jube Domne" pro „Jube Domine".

23. Inclinationes facere versus Crucem, cum occurrunt in Evangelio, item genuflectere crucem et non librum versus.

24. Crucis signa super hostiam et calicem efficere aut flectendo digitos aut manu fere clausa vel eadem efficere saltuatim.

25. Elata voce dicere: „Orate fratres" ita ut audiat tota Ecclesia, aut non secreto dicere quae sequuntur, aut subsistere contra populum praedicta verba proferendi gratia.

26. Respondere „Amen" et continuare secretas priusquam responsio „Suscipiat" a Ministro compleatur.

27. Non iungere manus priusquam signa crucis facias.

28. Digitos saliva conspergere ad evolvenda Missalis folia.

29. Immorari nimis in Memento aut alta voce proferre: „Memento Domine".

30. Post elevationem hostiae detegere calicem, postea genuflectere.

31. Accipere Calicem ad verba „Accipiens et hunc praeclarum Calicem" manu dextra tantum; os et nasum Calici imponere proferendo consecrationis verba.

32. In elevatione non sequi oculis hostiam et calicem; nimis attolere extensis brachiis vel elevando supra caput ponere; aut e contra tam parum attollere ut conspici non possit; item verba: „Haec quotiescumque feceritis" tempore elevationis dicere.

33. Non genuflectere usque ad terram, vel properanter genuflectere.

34. Facere pausam in Commemoratione defunctorum antequam dicatur „qui nos praecesserunt" etc. aut elata voce dicere „Memento".

35. Pectus non tribus digitis inferioribus percutere et reliquis iunctis tangere casulam ad „Nobis quoque", ad „Agnus Dei," ad „Domine, non sum dignus".

36. Inclinare caput dicendo „Nobis quoque peccatoribus" aut alta voce dicere „famulis tuis" et cum suspirio vel

dicere „Amen“ ante „Per quem haec omnia“.

37. Oculos non intendere in Ss. Sacramentum cum recitatur „Pater noster“ et tres illae orationes ante Communionem.

38. Purificare digitos a fragmentis terendo unum post alterum in labio Calicis.

39. Se vertere ad alterutram partem dicendo: „Domine non sum dignus“ aut brachium sinistrum imponere altari.

40. Crucis signum cum Hostia efficere extra limites patenae; caput non inclinare in sumptione Corporis et Sanguinis cum dicis: „Jesu Christi“.

41. Nimia vel etiam modica deligentia peccare in colligendis fragmentis.

42. Sumere Sanguinem strependo labiis, vel sorbilando sublatis oculis aut quovis alio inepto et indevoto modo.

43. Post sumptionem Calicis in meditatione sistere, uti fit post sumptionem Hostiae.

44. Pallam patenae imponere antequam transeas in cornu Epistolae ad accipiendam ablutionem, aut patenam purificatorio abstergere.

45. Accipiendo purificationem ponere Calicem super altare aut extra altare illum Ministro porrigere nulla cogente necessitate.

46. „Communio“ incipere in medio altaris, quod faciunt multi contra ritum in Missis defunctorum.

47. Missale non claudere ut praescribitur et conclusionem ultimae orationis absolvere veniendo in medium altaris.

48. Se inclinare ad populum dicendo: „Ite Missa est“.

49. Addere „semper Deo gratias“ postquam „Deo gratias“ dixerit Minister.

50. In discessu ab altari accipere biretum antequam reverentiam vel genuflexionem effeceris, aut illud in sacrario a capite detrahere priusquam Cruci vel Imagini principali reverentiam feceris.

51. Redeundo in sacrarium dicere Hymnum „Te Deum“ vel alium loco Cantici „Benedicite“.

52. Paramenta, quae exuuntur, indiscriminatim proicere: non osculari stolam, manipulum et amictum.

53. In sacrario statim confabulari et ab Ecclesia discedere priusquam conveniente temporis spatio gratiarum actio persolvatur.

O duszę spowiedzi.

Przy spowiadaniu, na które bardzo wiele czasu zwłaszcza teraz przed Wielkanocą poświęcamy, należy przedewszystkiem najbaczniejszą uwagę zwrócić na to, aby nasi penitenci mieli żal za wyznane grzechy, bo jest on duszą spowiedzi. Dlatego przy każdej spowiedzi zapytujemy, masz żal za grzechy, lub czy żałujesz za grzechy? Bezwzględnie odpowiedź na postawione pytanie ma być prawdziwą, bo inaczej spowiedź nie będzie ważną i cała nasza praca bezowocną. Stąd nie dość jest zapytać, ale należy zwłaszcza wtedy, gdy nie jesteśmy pewni usposobienia ułatwić i dopomódz obudzenie żalu. Nie usuwajmy nie usposobionych. Zwłaszcza prości sami sobie nie poradzą. Swą pomocą w parę minut więcej ich przygotujemy i skłonimy do żalu, niż sami sobie pozostawieni przez dłuższy nawet czas.

1) A jak okazać pomoc, jak pobudzić do żalu?[1]) Nieraz sama wielkość grzechu wyznanego jest dobrą okazją i silną racją, aby, obudził w sobie żal penitent zwłaszcza gdy wtedy przypomnimy dobroć Pana Jezusa, który za grzechy nasze umarł na Krzyżu.

2) Pobudką do żalu za grzechy niech będzie wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa; nierozum w odwracaniu się od Boga dla szukania „pożywienia

---

[1]) Teologja Pasterska przez Ks. Dr. Biernackiego str. 80.

w strawie wieprzów". 3) Pobudką do żalu niech będzie wielkość niebieskiej nagrody, o której Apostoł naucza, że „oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują". — Że nawet grzechy powszednie zmniejszają w nas łaskę Bożą, uspasabiając do ciężkich upadków i szpecąc niewymownie ludzkie sumienie. 4) Wreszcie wielkość kary na którą zasługujemy przez grzech, powinna być skuteczną pobudką do obrzydzenia sobie grzechu. Od tych pobudek stopniowo coraz wyżej należy wznosić ducha penitenta, a zwłaszcza przez przypomnienie mu dobroci Bożej, Jego troskliwej Opatrzności względem grzesznika aż dotąd. Nie trzeba zbyt wiele naraz mówić, ale niech słowa spowiednika będą ożywione duchem Bożym i pełne zapału, wyrozumienia słabości ludzkiej, prawdziwego współczucia dla opuszczonego pod względem duchowym penitenta. Z jednej bowiem strony potrzebną tu jest i surowość, z drugiej znów i miłosierdzie; jednych karą, innych miłosierdziem, a wszystkich w miłości należy jednoczyć u Stóp Boskiego Majestatu: „argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina!"

Nie wystarcza jednak samo uczucie żalu do prawdziwej i szczerej skruchy,— żal szczery musi być połączony z silnem postanowieniem poprawy, — w tem również należy utwierdzić penitenta. Postanowienie poprawy ma być: skuteczne, stałe, wytrwałe, rzeczywiste, nietylko powierzchowne — i powszechne, t. j. względnie do wszystkich grzechów przy najmniej śmiertelnych. Po odbytej spowiedzi już nie czas jest na przypomnienie sobie o ile postanowienie poprawy było formalne, niech raczej przed spowiedzią penitent i w czasie udzielania nauki spowiednika o tem pamięta, niech spowiednik wybada, czy penitent myśli na serjo o poprawie, czy może penitent spowiada się tylko dla zwyczaju, i nie myśli naprawdę o odmianie złego życia. Więc słabych na duchu należy ożywić nadzieją, że Bóg dopomoże w przezwyciężaniu trudności, w nabywaniu cnoty; leniwych zaś lub chwiejnych w dobrem przedsiewzięciu trzeba stanowczo upomnieć słowami Proroka: „nolite in duas partes claudicare!"

Przechowywanie Najśw. Sakramentu.

Ołtarz wielki —Stale przechowywać można Najśw. Sakrament tylko w jednym ołtarzu tego samego kościoła. Należy Go przechowywać w najprzedniejszem i najdostojniejszem miejscu kościoła, czyli zazwyczaj w ołtarzu głównym, chyba, że inny ołtarz wydaje się odpowiedniejszym i przystojniejszym dla czci i kultu tego Sakramentu; przepisy liturgiczne co do ostatnich dni wielkiego tygodnia należy zachować. W kościołach katedralnych, kolegjach i konwentualnych, w których przy ołtarzu głównym spełniać należy chórowe czynności, wskazanem jest, aby Najśw. Sakrament przechowywano zazwyczaj nie w głównym ołtarzu, lecz w innym bocznym lub w jakiej kaplicy. Rządcy kościołów powinni dbać, aby ołtarz, w którym się przechowuje Najśw. Sakrament, był nad inne ozdobniejszy, tak, aby samym swym wyglądem pobudzał wiernych do pobożności i nabożeństwa (kan. 1268).

Tabernakulum.

Najśw. Sakrament należy przechowywać w tabernakulum nieruchomem, umieszczonem w środkowej części ołtarza. Tabernakulum ma być ozdobne (affabre exstructum), zewsząd dobrze zamknięte, ozdobione według przepisów liturgicznych, niema nic innego w sobie mieścić, a powinno się go tak strzec, by nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo świętokradztwa. Gdy zachodzi jaki poważny powód, uznany przez miejscowego ordynarjusza, nie jest zakazanem przecho

wywać w nocy Eucharystję poza ołtarzem, na korporale w miejscu bezpieczniejszem, a odpowiedniem, z zachowaniem wiecznej lampki. Klucza od tabernakulum, w którem przechowuje się Najśw. Sakrament, należy strzec jak najstaranniej, za co w sumieniu odpowiedzialny jest kapłan, mający staranie o kościół czy kaplicę (kan. 1269). Przed tabernakulum, w którem się przechowuje Najświętszy Sakrament, ma się świecić we dnie i w nocy przynajmniej jedna lampa, napełniona oliwą lub woskiem pszczelnym; gdzie zaś nie można dostać oleju z oliwek, tam zostawia się roztropności ordynarjusza miejscowego, by go zastąpiono innemi olejami, o ile można roślinnemi (kan. 1271).

Komunikanty.

Hostje konsekrowane należy przechowywać zawsze w ilości dostatecznej dla komunikowania chorych i innych wiernych, w puszce, zrobionej z trwałego i przystojnego materjału. Winna być ona czysta, zamknięta nakryciem i osłoniona welonem, o ile można ozdobnym z białego jedwabiu (kan. 1270). Może być cynowa lub z miedzi, byle złocona wewnątrz. Puszkę zwaną także cyborjum, poświęca się. Hostje konsekrowane tak dla komunji wiernych, jak dla wystawienia Najśw. Sakramentu, mają być świeże i często odnawiane, po spożyciu dawniejszych w sposób należyty, tak, aby nie było żadnego niebezpieczeństwa zepsucia, przyczem pilnie należy zachować wskazówki, jakieby w tej sprawie wydał miejscowy ordynarjusz (kan. 1272).

Cześć dla Najśw. Sakramentu.

Wszyscy ci, co się oddają religijnemu kształceniu wiernych, nie powinni niczego zaniedbać, coby mogło wzniecić pobożność w ich sercach względem Najśw. Sakramentu, przytem ich zachęcać, aby nietylko w niedzielę i święta nakazane, lecz i w dni powszednie w ciągu tygodnia, o ile możności, często słuchali Mszy św. i nawiedzali Najśw. Sakrament (kan. 1273).

W naszych czasach powojennych należy dość często z ambony wpływać, aby, przechodząc koło kościoła, każdy uchylał głowę dla uczczenia Najśw. Sakramentu, co dawniej u nas było bardzo przestrzegane.

Uwagi z chwili.

Wielkopiątkowa kwesta na grób Zbawiciela.

Papież Benedykt XV przez breve Inclitum Fratrum minorum z dn. 4 października 1918 roku wznowił obowiązek dorocznej kwesty w parafjach całego Kościoła na rzecz kustodji franciszkańskiej w Jerozolimie. Ordynarjusze zebrane pieniądze pod właściwym adresem wysyłają. Musimy wielki ten cel podtrzymać i parafjan wezwać, aby pośpieszyli choćby z najdrobniejszą ofiarą swoją. Należy w palmową niedzielę podać z ambony o tej jałmużnie wiadomość.

Komunja św. w Wielki piątek i w Wielką sobotę. Kanon 867 § 2 i § 3 mówi Feria VI majoris hebdomadae solum licet sacrum Viaticum ad infirmos deferre. In Sabbato Sancto sacra communio nequit fidelibus ministrari nisi inter Missarum solemnia vel continuo ac statim ab iis expletis.

Sacrum Viaticum quacunque diei aut noctis hora ministrari potest.

* * *

W ostatnie dni Wielkiego tygodnia należy odprawiać z niezwykłą solennością nabożeństwa i wiernych jak najliczniej na nie zgromadzać. (Pastorologja Bpa. Nowowiejskiego)

* * *

Zmarłych w trzy dni ostatnie Wielkiego tygodnia wolno chować, ale modlitwy i psalmy pogrzebowe tylko się od-

czytuje a nie śpiewa (Ceremonjał Parafjalny Bpa. Nowowiejskiego).

* * *

Nabożeństwa ostatnich trzech dni Wielkiego tygodnia wolno odprawiać w takich tylko kościołach, które mają prawo przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Zwyczaj usuwania po nabożeństwie w Wielki Czwartek wody święconej z naczyń kościelnych zachowuje się, trochę tylko zostawia się jej na początkowe obrzędy wielkosobotnie.

* * *

Po prześpiewaniu **Gloria in excelsis** w Wielki Czwartek, aż do zaśpiewania tego hymnu w Wielką Sobotę, zamiast dzwonów i dzwonków, których się zupełnie w te dni nie używa, używają się większe i mniejsze grzechotki, któremi się wzywa wiernych na nabożeństwo, daje się znak na **Anioł Pański,** uderza się w nie w czasie procesji w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek, oraz w Wielki Czwartek na **Sanctus...** i na podniesienie, i w Wielki Piątek na podniesienie

---

Z WYDAWNICTWA

Pod tym tytułem **Pójdź i ty do spowiedzi św.** Ks. Kłopotowski, proboszcz św. Florjana na Pradze w Warszawie, napisał małą broszurkę w tym celu, aby doszła ona do tych, którzy się w spowiedzi zaniedbują.

We wstępie autor pisze:

Mam najmocniejsze przekonanie, że niemasz ani jednego katolika w całym świecie, któryby w swem życiu ani razu nie był u Spowiedzi świętej. Każdy z nas chodził do spowiedzi w latach młodzieńczych, czy sam pod opieką ojca lub matki religijnej, czy też łącznie z kolegami szkolnymi. Przypomnijmy sobie te dawne nasze spowiedzie... Prawda, jakiż błogi spokój wstępował po nich do naszej duszy i jak każdy z nas czuł się wtedy szczęśliwym, Obiecywaliśmy sobie, że nigdy nie opuścimy spowiedzi wielkanocnej i wtedy niejeden z nas przyrzekał sobie częściej nawet przystępować do trybunału Pokuty świętej, jak to czyni wielu katolików, dbałych o swoje zbawienie. Czem się to dzieje jednakże, że z czasem rozmaici katolicy przestają spowiadać się i całemi latami nie przystępują do Komunji świętej? Wchodząc w związek małżeński, odbywają wprawdzie wszyscy spowiedź przed ślubem, jak tego wymaga prawo kościelne. Ale, niestety, znowu, zwłaszcza mężczyźni, poczynają się zaniedbywać i stale spowiedź odkładają na potem. Powoli, gdy rok za rokiem bez spowiedzi przechodzi, sumienie tak się wskutek zaniedbywania oziębia i znieczula, że żadna namowa nie wpływa i nie jeden dopiero przed śmiercią, łaską Bożą tknięty, wyspowiada się przed sprowadzonym do domu kapłanem. Czyż jednakże każdy się przed śmiercią wyspowiadał? Iluż to nagle umarło, a iluż tak raptownie zachorowało, że przerażona rodzina nawet się nie spostrzegła, jak z chorym stało się bardzo źle i biedak z braku dobrej opieki umarł niepojednany z Bogiem. Niech, zresztą, Kapłani powiedzą, czy wezwani do chorego zawsze zdążyli przed śmiercią do niego i jak z wielkim smutkiem dla siebie zastali stygnące już ciało nieboszczyka, który często przyrzekał sobie pójść do spowiedzi, ale potem i wciąż potem, lub napewno przed śmiercią, którą sobie obiecywał po ciężkiej chorobie, w podeszłym wieku...

A ty, Czytelniku kochany, który za łaską Bożą dostałeś do ręki tę małą książeczkę i ją przeglądasz, czyś nie zaprzestał uczęszczać do spowiedzi? Tak, zaniedbałeś się, może już oddawna. Poszedłeś za złym przykładem innych. Nasłuchałeś się w swem życiu błędnych zdań, że spowiedź niepotrzebna każde-

mu, dobra dla tego i owego, ale nie dla takich osób, jak ty, że nawet wcale nie potrzebna... W tej właśnie książeczce znajdziesz odpowiedź, jak przeciwnie dla każdego spowiedź jest zbawienną i usłyszysz serdeczne wezwanie sumienia własnego: pójdź do spowiedzi i ty... pójdź jak najśpieszniej.

Po wstępie autor odpowiada w oddzielnych rozdziałach na pytania: dlaczego się mamy spowiadać, czem jest spowiedź, kto spowiedź ustanowił... nie księża, kiedy spowiedź była ustanowiona, przed kim się spowiadać, wyjaśnia, że spowiedź niezbędną jest dla katolika, wpływ spowiedzi św., przyznaje, że prawdziwie spowiedź nie jest przyjemną, i zaznacza tajemnicę spowiedzi. W każdym rozdziale autor zbija zarzuty przeciw spowiedzi i jednocześnie wzywa: pójdź i ty czytelniku do spowiedzi.

Wymieniona broszurka znalazła w Warszawie szerokie przyjęcie.

Nakład broszury dały SS. Loretanki. Cena 20 gr. ułatwia jej rozpowszechnienie. Nadaje się dla każdej parafji, bo każda parafja ma takich, którzy zaniedbują spowiedź.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.